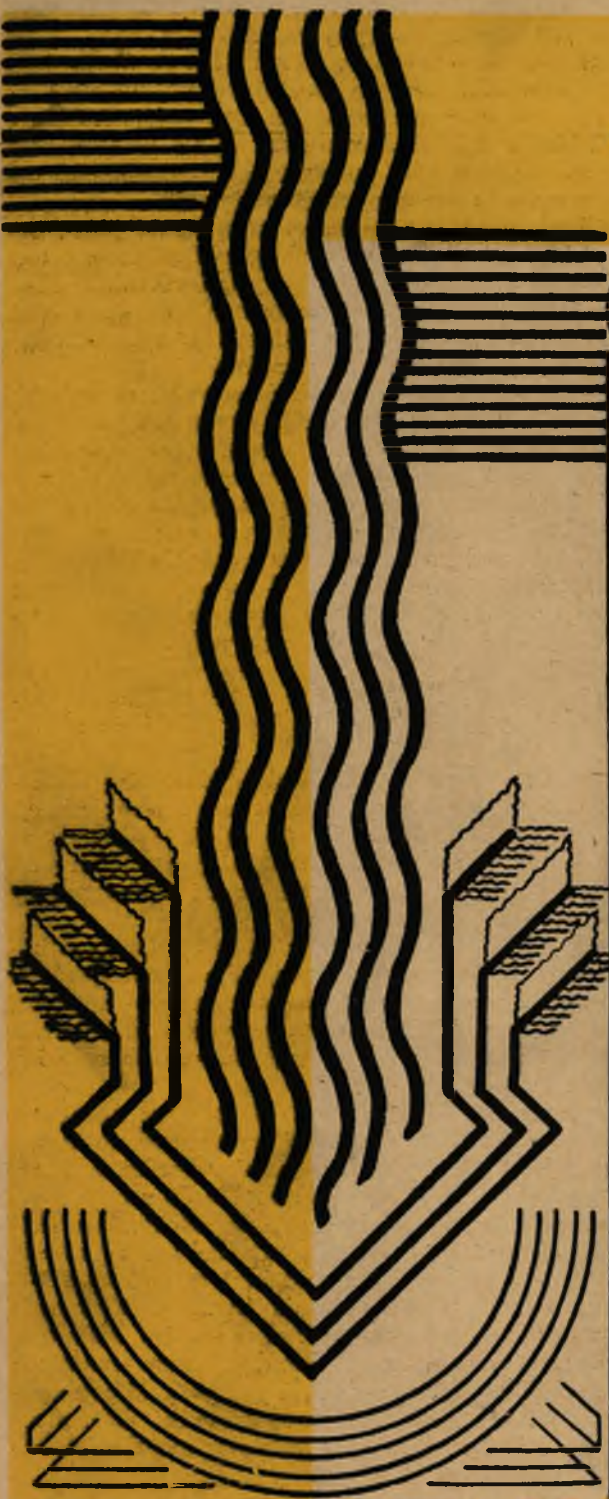


# RODZINA

*rolska*



MIESIĘCZNIK  
ILUSTROWANY  
WARSZAWA

ROK X

SIERPIEŃ

1936

<http://rcin.org.pl>

# POJĘCIE RODZINY W SOWIETACH

(Dokończenie).

## Dziecko

Przypatrzmy się jednak doli dziecka, któremu udało się przyjść na świat. Zdarza się nierzadko, że zostaje ono porzucone. „Prawda” z 10 maja 1935 roku podaje, że w Moskwie, prawie każdego miesiąca, przygarnia się 80 lub 90 dzieci w wieku poniżej trzech lat. Porzuca się je w biurach policji, na dworcach, na schodach. Kara za to przestępstwo wynosi 6 miesięcy warunkowego więzienia.

Najczęstszy wypadek jest ten, że ojciec porzuca dziecko i matkę. Przy takiej łatwości uzyskania rozwodów i zawierania kilkakrotnych związków małżeńskich dziecko staje się kulą u nogi. W „Prawdzie” ukazał się 7 czerwca 1935 roku wprost przykry i bolesny feljeton, podpisany nazwiskami Ilf i Petrow. Autorowie przemawiają przez usta noworodka:

„Towarzysze, mówię wam otwarcie, że ja właściwie urodziłem się przez pomyłkę — matka nie miała czasu poddać się zabiegowi przerwania ciąży. Można więc śmiało powiedzieć, że moje przyjście na świat jest wynikiem nieprzezwrotności moich rodziców. Wiem naprzód co mnie czeka: nie będę miał nigdy ani braci, ani sióstr, bo mama nie chce mieć dzieci, gdyż nie wierzy w trwałość związku małżeńskiego. Ojciec, to taka sobie gęś, on sądzi, że dzieci są ciężarem. Wiem o tem wszystkim doskonale. Po sześciu miesiącach, mój chytry ojczulek pobiegnie do urzędu stanu cywilnego i w ciągu pięciu minut rozwiedzie się z moją matką. On lubi tylko młode kobiety i chce się żenić jaknajczęściej. Alimenty trzeba wyciągać od niego chyba obcęgami. Pomimo wszystko ja jednak nie zginę — państwo weźmie mnie w swoją opiekę”.

Nie mam zamiaru nudzić Czytelników sprawozdaniami z sali sądowej, w której często stają „ojcowie”, usiłujący uchylić się od swoich obowiązków. Wystarczy ta jedna kronika:

„Dwieście tysięcy spraw za niepłacenie alimentów znalazło się przed trybunałem w ciągu samego tylko 1934 roku. Uchylający się od tego obowiązku uciekali się do przeróżnych wybiegów, żeby uniknąć wyroku sądowego. Jedni zmienili nazwiska, inni opuścili miasto lub zmienili zajęcie. Prawie nigdy nie dało się wydość tej sumy, jaka została przysądzona skarżącym matkom. Że ci podli ojcowie tak łatwo mogą się uchylić od swych obowiązków ojcowskich, to w olbrzymiej większości, wina organizacji społecznych. Związki syndykalistyczne nigdy nie przyszły z pomocą matkom lub dzieciom w odszukaniu zbiegłego ojca. Prokuratura poprostu nie pamięta ani jednego wypadku, żeby organizacje społeczne zmusiły do płacenia alimentów tych, którzy się od tego obowiązku uchylają. Nie trudno ulec wróżeniu, że związki zawodowe popierają bezkarność winnych, a nawet z nimi współdziałają”.

Przeciwko tym niegodnym ojcom rozpoczęła prasa sowiecka gwałtowną kampanję. Odczuwa się już pewną reakcję, z której kobiety nie omieszkają skorzystać. Otóż zdarzyło się już nieraz, że niejednego zmuszano do płacenia alimentów, opierając się tylko na tem, że miał podobne nazwisko, chociaż najoczywistsze dowody wykazywały, że chodzi tu o kogoś innego.

Na wszystkie argumenty padała odpowiedź: „znany was dobrze. Przekonał się doskonale, jak umieliście sprytnie unikać obowiązków ojcowskich. No, ale ten raz wam się nie udało — płacicie”. Biedny ojciec, winny lub niewinny, musi się z tem pogodzić, że przy wyplatach potracą mu pewną kwotę na „alimenty”.

## Nowe prawodawstwo

Chcąc usunąć te nadużycia, wydały Sowiety w 1935 roku różnego rodzaju ustawy; a więc najprzód uległa zmianie we wrześniu 1935 r. ustawa o małżeństwie, albo

raczej o rozwodach. Treści tej ustawy nie znalazłem w prasie sowieckiej, cytuję więc artykuł p. Niurina, prokuratora R. S. F. S. R.:

„Projekt zmiany prawodawstwa obecnie obowiązującego odnośnie do „alimentów” został w całości przyjęty przez Sownarkom R. S. F. S. R. na sesji z 20 września. Artykuł 140 ulegnie następującej zmianie:

Jeśli wniosek o rozwód wpłynie tylko ze strony jednego z małżonków, pośle się drugiej stronie zawiadomienie o dniu, w którym rozwód ma być zarejestrowany. Rozwód może być zarejestrowany tylko w obecności obojga małżonków, albo po otrzymaniu wiadomości od drugiej strony, że zawiadomienie otrzymała.

Jeśli nieznanne jest miejsce zamieszkania jednej ze stron, przesyła się jej zawiadomienie pod adresem ostatniego, znanego, stałego miejsca zamieszkania. Jeśli miejsca zamieszkania jednej ze stron nie da się ustalić w ciągu sześciu miesięcy, rozwód zostaje zarejestrowany” (Roboczaja Moskwa”, 24 września).

A więc można zawsze uzyskać rozwód na wniosek tylko jednej strony, chociaż druga strona ma prawo od czasu tej ustawy zawiadomić urząd stanu cywilnego o liczbie dzieci i żądać dla nich przymusowego ściągnięcia „alimentów”. Urzędy stanu cywilnego pozostają obecnie pod władzą komisarza spraw wewnętrznych czyli G. P. U. Na próżno szukałem w prasie bolszewickiej, kiedy zaprowadzono te zmiany. We wrześniu 1935 roku mówiono o nich jako zupełnie nowych, chlubiąc się z tego, że przyniosły one już poważne wyniki.

Zmiany wprowadzone przez nowe ustawodawstwo sowieckie streścił lapidarnie pewien dziennik amerykański, pisząc: „Rozwody przy pomocy kartki pocztowej zostały zniesione”...

W kilka dni potem, na Radzie Komisarzy Ludowych powzięto uchwałę przeprowadzenia reorganizacji urzędów stanu cywilnego. Od tej chwili każda rejestracja zależeć będzie od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych czyli G. P. U. Paragraf ten brzmi w następujący sposób:

„Miejscowe oddziały urzędów stanu cywilnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych mają obowiązek żądać poza dokumentami rejestracji małżeństwa lub rozwodu, po miastach, okazania paszportu, po wsiach, dokumentu urodzenia, i na nich notować małżeństwo lub rozwód” („Prawda”, 28 września 1933).

Nie mniejszej zmianie uległo dawniejsze prawo dotyczące alimentów: odtąd sam komisarz spraw wewnętrznych zajmować się będzie sprawami odszukania ukrywającego się ojca, zmuszając go nie tylko do płacenia alimentów, ale nawet kosztów poszukiwań. Zakłady, w których pracuje taki ojciec, muszą potracić mu odpowiednią sumę na „alimenty” z zarobków i to pod karą 100 rubli lub wdrożenia postępowania karnego. Sędziowie mają prawo notować przestępstwa, za które delikwent został karany, w paszporcie. Ponieważ przy staraniach o pracę trzeba zawsze przedstawić paszport, od razu można się zorientować, kim jest dany osobnik. Warto zapamiętać, że i tutaj najwyższą instancją moralności bolszewickiej jest G. P. U.

Jeszcze surowsze jest prawo zwalczające przestępstwa wśród dzieci. Zostało ono ogłoszone 7 kwietnia 1935 roku:

„W celu jaknajprędszego wytopienia przestępczości wśród nieletnich T. Z. I. K. i Sownarkom wydają następujące przepisy:

1) Nieletni, poczynszy od 12 roku życia, którym zostanie dowiedziona kradzież, akty gwałtu, uszkodzenie ciała, zadanie ran, zabójstwo lub usiłowanie zabójstwa odpowiadać będą przed sądem karnym, ulegając wszystkim karom przewidzianym przez kodeks karny.

(Ciąg dalszy na ostatniej stronie okładki).

# R MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY **RODZINA POLSKA** A

ROK X.

WARSZAWA – SIERPIEŃ 1936

Nr. 8



*Jezioro Druskonie w Druskienikach.*



*Dworzec zdrojowy w Rymanowie.*



*Dworzec zdrojowy w Busku.*



*Mysia Wieża nad Gopłem.*



*Dworzec zdrojowy w Szczawnicy.*



*Łazienki kąpielowe w Rabce.*

JANUSZ RAWICZ

# CHŁOPI

Doba dzisiejsza w Polsce jest dobą wielkich przemian, które kształtują powoli uprządkie, ale skutecznie, nasze jutro. Jesteśmy świadkami wzrastającego z każdym rokiem ruchu katolickiego, obejmującego młodzież i starsze pokolenie. Widzimy planową akcję, zmierzającą ku odrodzeniu narodowego handlu, pozostającego dotąd przeważnie w rękach „krajowych cudzoziemców”. Wreszcie mamy do czynienia z wystąpieniem mas chłopskich w nowej roli dojrzałych obywateli Państwa.

Wielkie niewątpliwie krzywdy działy się chłopu polskiemu w przeszłości. Sponiewieranie zaś tego stanu srodze się pomściło na warstwie panującej, zaważyło na losach Rzeczypospolitej. Wspomnienia o kosynjerach Kościuszki i o jego chłopskiej sukmanie słabą było pociechą. Zaborcy starali się o to, by podział społeczeństwa polskiego na niechętnie sobie warstwy utrzymać i pogłębić. Nie było mowy o wyzwoleniu Polski z obcej niewoli dopóki rolnik nie poczuł się dziedzicem splendoru dawnego Państwa Polskiego i nie zaczął domagać się narówni z innymi stanami — niepodległości. Rok 1920 stwierdził, że chłop nasz zrozumiał już swoją rolę i obowiązki w odrodzonym Państwie i dzielnie umie bronić jego granic i niezawisłego bytu.

Ale w niepodległej Polsce wśród chłopów, stanowiących 70 proc. narodu, trwały długo jeszcze fermenty. Działy na wsi polskiej różne stronnictwa chłopskie, przeważnie jednak o nastawieniu radykalnym. I choć chłop formalnie i w Sejmie i w samorządzie wiejskim miał głos bardzo poważny, wskutek nieobliczalnego radykalizmu swych przewodców nie zdołał należycie ugruntować swego stanowiska. Radykalna reforma rolna skończyła się utraćciwie fiaskiem. Byt chłopu nie tylko nie poprawił się, lecz przeciwnie pogorszył się znacznie. W końcu, w okresie pomajowym, doszło do odsunięcia mas ludowych od rzeczywistych wpływów na rządy w kraju. Co gorsza, przyszłość zaczęła się zapowiadać bardzo niepomysłnie. Reforma szkolna zamiast udostępnić chłopom oświatę średnią i wyższą — zamknęła im do niej drogę. Chłopi obecnie wskutek „geografj” szkolnej i innych przyczyn, nie dostają się niemal zupełnie do szkół wyższych i średnich, a nawet nie mają należytego dostępu do szkół powszechnych wyższego typu. Są to owoce nieprzemyślanych posunięć reformatorskich p. Janusza Jędrzejewicza i jego bezpośredniego następcy. Rzecz ciekawa, że nawet zawodowe szkoły rolnicze są już opanowane przez żywioł miejski.

Przesilenie gospodarcze, spadek cen produktów spożywczych, bezrobocie w kraju — wszystko to w straszny sposób odbiło się na naszej wsi. Chłop, może w większej mierze niżli inne warstwy społeczeństwa, zubożał. W niektórych okolicach nędza chłopska zaczęła występować w sposób wprost zastraszający. Mieliliśmy na Polesiu nawet formalny głód. Chłop polski niema dziś wyjścia z przeludnionej ponad wszelką miarę wsi. Emigracja za ocean oraz wędrowna na roboty sezonowe „na Saksy” — całkowicie ustały. Ustał też doptyw świeżej gotówki od emigrantów, wreszcie emigranci ci, naprzykład z Francji, zaczęli sami powracać do domu, zwiększając nędzę i bezrobocie.

Chłop w Polsce, mimo tytułu obywatela, korzystającego z pełni praw, znowu poczuł się obywatelem drugiej klasy. Ostatnie wybory samorządowe i parlamentarne, przeprowadzone pod naciskiem administracji i wpły-

wów rozwiązanego obecnie BBWR — rozgoryczyły wieś i zmusiły ją do zastanowienia się nad swoim losem.

I rzecz godna uwagi, że o ile poprzednio, za lepszych gospodarczo czasów, wieś nasza znajdowała się pod wpływami raczej lewicowemi, to obecnie zaczęły górować tu czynniki bardziej społecznie umiarkowane. Połączenie stronnictw ludowych w jedno stronnictwo okazało się zjawiskiem dodatnim. Niektóre przytem kierunki radykalne skompromitowały się zażyłością z przedstawicielami „polityki starościańskiej” i przestały odgrywać dotychczasową rolę. Obok zunifikowanego Stronnictwa Ludowego zaczęły przytem pracować wśród chłopów ugrupowania narodowe. Są okolice kraju, w których tylko Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Narodowe wchodzi w rachubę. Próby PPS mącenia wody na wsi nie znajdują szerszego oddźwięku. Jedynie krząta się jeszcze radykalny odłam młodzieży ludowcowej „Wioń”, napotykać jednak przeciwdziałanie ze strony młodzieży katolickiej. Tak samo niewielkiem cieszą się powodzeniem organizacje, pozostające pod batutą czynników spokrewnionych z dawniejszą „sanacją”. Istnieją one raczej od parady i w znacznej mierze na papierze. Nie one więc kształtują oblicze społeczne i polityczne naszego włościaństwa.

W tych warunkach odbywało się „dojrzewanie” polityczne wsi polskiej. Gospodarczo chłopi, znajdując się w sytuacji przymusowej, zaczęli napływać do miast i miasteczek w poszukiwaniu chleba. Pojawiły się więc na jarmarkach stragany chłopskie, powitane przez Żydów, okupujących nasze miasta, jako wypowiedzenie wojny. Na tem podłożu zarysował się w historii ostatnich miesięcy słynny Przytyk... Ma się wrażenie, że ten pęd chłopski do handlu, w zasadzie objaw zdrowy i zrozumiały, nie tylko nie będzie słabnąć, lecz przeciwnie wzmacniać się na sile. Walkę o odzyskanie miast naszych wygrają nie inteligenci i drobne mieszczaństwo, lecz żywioł chłopski, twardy i nieustępliwy. Jeśli Żydzi łudzą się jeszcze, iż można sposobami sztucznymi powstrzymać rozpoczętą reakcję przeciw opanowaniu handlu i przemysłu polskiego przez nich — to się głęboko myślą ku własnej swej szkodzie.

Ale chłop polski nie tylko myśli dziś kategorjami ściśle gospodarczemi. Ma on i swoje ideały polityczne. Chłop okazał się demokratą czystej wody i dowiódł już, że zdolny jest do planowej i karnej akcji. W okresie minionych Zielonych Świątek w całej Polsce odbywały się wiece i zjazdy Stronnictwa Ludowego. Brało w nich udział około miliona ludzi. Nigdzie porządek nie został zakłócony.

Czego zaś domagają się chłopi, Polska dowiedziała się dopiero z okazji uroczystości w Nowosielskach w pow. przeworskim. Odbyło się tam poświęcenie kopca, usypanego przez miejscową ludność chłopską, ku czci chłop-bohatera z XVI wieku, soltysa Michała Pyrza, który obronił wieś swoją i jej największy skarb — kościół, przed Tatarami. W uroczystości tej brał udział J. E. Książ Biskup Barda z Przemyśla i około 160 księży oraz wojsko polskie różnych rodzajów broni z honorowym Gościem Generalnym Inspektorem sił zbrojnych Rzeczypospolitej gen. Rydzem-Śmigłym na czele.

Wojsko polskie i jego Wódz Naczelny, były witane przez olbrzymie masy chłopskie, sięgające 120—130 tysięcy, z entuzjazmem. Chłop zademonstrował w sposób niedwuznaczny swe przywiązanie do Państwa, które

uważa za własne i do jego zbrojnego ramienia — armji polskiej. Wywołać to musiało niezatarte wrażenie na wszystkich, kto był świadkiem tej niebywalej dotąd w Polsce rewji sił chłopskich.

Uroczystości w Nowosielcach niebyły tylko zbrataniem chłopów polskich z wojskiem. Zbratanie to zresztą oddawna istniało podświadomie. Były one również całkiem wyraźnym wystąpieniem politycznym. Przed poświęceniem bowiem kopca w sąsiedniej wsi Grąsce te same masy chłopskie odbyły wiec polityczny, zakończony uchwaleniem daleko sięgającej rezolucji, którą przedstawiciele Stronnictwa Ludowego doręczyli gen. Rydzowi-Śmigłemu, czynnikowi odgrywającemu obecnie jedną z nadrzędnych ról w Państwie.

Cóż zawiera ta rezolucja nowosielecka? Czego chcą i żądają chłopci? Posłuchajmy więc: konstytucji opartej na zasadach demokratycznych, zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu oraz rozwiązania obecnych izb ustawodawczych i ciał samorządowych i rozpisania nowych wyborów uczciwych i bezstronnych, na zasadach demokratycznych, zlikwidowania obecnych praktyk administracyjnych, dzielących społeczeństwo na różne klasy, wreszcie — sprawiedliwego, tylko na prawie i sumieniu opartego, wymiaru sprawiedliwości.

Rezolucja pozatem podkreśla, że zasadniczym warunkiem podniesienia obronności kraju jest związanie szerokich mas ludności z Państwem przez przywrócenie

im praw, odebranych przez dotychczasowy system rządzenia.

Nie można też pominąć żądań, wysuniętych w rezolucji, a podkreślających, że chłopci nie wyrzekną się nigdy Wincentego Witosa i innych swych przewodców, znajdujących się teraz na emigracji, „nie za swoje winy, lecz za działalność stronnictw”.

Uderza w tej rezolucji zupełne pomijanie postulatów klasowych. Chłop polski przemówił w nich jako gospodarz i obywatel kraju, nie kierujący się tylko względami interesów osobistych, czy stanowych. I to jest rzeczą najważniejszą. Uroczystość więc ku czci chłopca bohatera, zapoczątkowuje nowy okres w dziejach wsi polskiej i polskiego chłopca.

Tego entuzjazmu, który na polach Nowosielec zaświadczył o przywiązaniu chłopów do wspólnego Państwa i armji polskiej — zmarnować nie można. Wszyscy to rozumieją, że byłby to błąd nieobliczalny w skutkach. I spodziewać się należy, że wina podobna nie obarczy nikogo z ludzi odpowiedzialnych za losy Polski. Chłopci wierzą, że mimo przeszkód, mimo wahań siła chłopska będzie powołana wraz z innymi czynnikami do pracy państwowej, pojętej jako służba Ojczyźnie i walka o lepsze jutro dla Rzeczypospolitej. Jeśli powtarzamy wraz z poetą, że „Chłop potęgą jest...” — niechże potęga ta będzie dla wspólnego dobra należycie wyzyskana. Po dniach bowiem marazmu i zniechęcenia świtają już nowe czasy.

Lato w Ameryce Południowej.





L  
U  
D  
N  
O  
Ś  
Ć



ST. LENARTOWICZ

# HUCUL

W miesiącu sierpniu odbywa się zwykle w całej Polsce nader uroczyste obchodzony „Tydzień Gór”.

Dlatego też obecny artykuł z cyklu o Polsce, poświęcony jest najciekawszym pod względem turystycznym i etnograficznym górą w Polsce, zamieszkałym przez Huculów, których folklor zasługuje na bliższe poznanie.

Redakcja.

Huculszczyzna jest jednym z najpiękniejszych, a pod względem etnograficznym niewątpliwie najciekawszym zakątkiem Polski. Hojnie wyposażona przez przyrodę, ozdobiona majestatycznymi pasmami górskimi dzikich Gorganów i gigantycznej Czarnohory oraz romantycznymi czubami Beskidów Huculskich, przepasana srebrnymi wstęgami dwóch Czeremoszów, Bystrzycy i Rybnicy — Huculszczyzna po dziś dzień zachowała wspaniałą szatę leśną, mającą miejscami charakter dziewiczej, nieprzebytej puszczy.

*Huculszczyzna w zimie.*





H  
U  
C  
U  
L  
S  
K  
A



## SZCZYZNA

W Gorganach Huculskich pociąga turystę górskiego dzika, groźna, majestatycznie strzelająca w niebo trzema ostremi szczytami, owiana czarem ponurej legendy o zbójcy Doboszu — Doboszanka (1757 m.) lub mile nęci, niemal że regularny stożek, przypominający głowę cukru — Chomiak (1544 m.).

Czarnohora na obu krańcach swego wysokiego — uśmiechającego się wdzięcznie ku niebu kobiercami zielonych połonin, upstrzonych różnobarwnym kwieciami — wału górskiego, strzela dumnie w górę dwoma kopulastymi wierzchołkami: Howerlą (2058 m.) i Pop Iwanem (2026 m.).

W licznej gromadzie łańcuchów i szczytów Beskidów Huculskich rej wodni ładnie zarysowany, widokowy Grahit (1471 m.).

W wodach obfitych rzek i potoków górskich pluszczą się liczne pstrągi, wabiąc miłośników sportu wędkarskiego.



*Huculszczyzna w lecie.*



Olbrzymie bory puszczy Karpackiej kryją w swych jodłowych, bukowych, świerkowych, przetykanych gdzieniegdzie tak rzadką dziś limbą, ostępach — niedźwiedzie, wilki, dziki, jelenie i żbiki. Powyżej linii lasów ścielą się w Gorganach olbrzymie szmaragdowe gąszcze kosodrzewiny, wyższej od najwyższego człowieka, zdradliwe i nieprzebyte, chwytające w swoje szpony śmiałka, który odważy się przez nie przedzierać.

Przepyszna szata kosodrzewiny Gorganów na większości szczytów i wielu zboczach poszarpana jest wałami kamieni, nieraz dochodzącymi do olbrzymich rozmiarów. Kamienie te, porośnięte zielonawym lub czerwonym mchem, nadają krajobrazowi górskiemu charakter romantycznej grozy i dzikości.

Czarnohora i Beskidy Huculskie ponad linią lasów posiadają olbrzymie tereny, pokryte pastwiskami. Są to piękne, wiecznie zielone połoniny, ubarwione różnorodnym kwieciami, z różanecznikiem na czele. Połoniny — to odrębny, czarowny świat życia pasterskiego, świat szałasów, świat go-

H  
U  
C  
U  
L  
S  
K  
I



*Dwa piece huculskie.*





spodarstwa mlecznego. Białe i czarne punkciki — to kierzdele owiec, większe, pstrokate — to olbrzymie stada krów lub wołów, gdzieś tam pasą się konie.

Prymitywne budy z desek, pni drzewnych i gałęzi, pokryte zamiast dachu płachtami kory — to jedyne siedziby ludzkie w tych wysokich regionach. Pośrodku szałas — ognisko, tzw. „szatra”, zapełnia całe powietrze gryzącym dymem, od którego nieprzyzwyczajony mieszczuch płacze rzewnymi łzami całe godziny.

A jednak ileż uroku posiada spędzenie choćby jednej nocy na narach, usłanych gałęziami i mchem, przy ognisku w takim szałasie, w ciszy karpackiego pustkowie, zdala od zgiełku i hałasu cywilizacji wielkiego miasta.

Karpacka przyroda na Huculszczyźnie zachowała po dziś dzień całą niemal swoją pierwotną krasę, niespotykaną już nigdzie w zachodniej i środkowej Europie. Toteż, żeby zabezpieczyć te skarby bezcenne natu-



H U C U L S C Z Y Ż N I A



*Kamień Dobosza. Jaremcze.*





L  
U  
D  
N  
O  
Ś  
Ć



ry przed niszcącym pędem cywilizacji i przemysłu, rząd polski utworzył w kotle pod Turkułem rezerwat, a zamierzone jest utworzenie z najpiękniejszej części Czarnohory wielkiego Parku Narodowego.

Uzupełnieniem i jakby udoskonaleniem, ozdobą krajobrazu Huculszczyzny jest jej piękny, ciekawy, oryginalny i niezwykle sympatyczny lud góralski, Hucułami zwany. Ddziśdnia uczeni nie są zgodni co do pochodzenia Hucułów. Jedni wywodzą ich od Rumunów, inni od tureckiego szczepu Kumanów.

Jedno jest pewne: jest to lud na terenie Polski rasowo zupełnie odrębny, różniący się od sąsiednich na zachodzie i północy mieszkańców, lud dorodny, dostojny, bogaty w liczne tradycje i swoiste obyczaje i obrzędy, lud przedewszystkiem artystycznie wszechstronnie uzdolniony.

Huculi kochają piękno i z tego ukochania piękna uczynili jakby religję swego życia. Cokolwiek Hucuł czyni — przyświeca mu, obok celów użytkowych, umiłowanie piękna. Stąd też odzież huculska wyróżnia się



H  
U  
C  
U  
L  
S  
K  
A

pięknymi barwami, ozdobami i świecidełkami, bawi i cieszy oczy bogactwem kolorów i ich intensywnością. Gustownie wyszywane koszule, wzorzyste kożuchy, pyszne w barwach zapaski, które Hucułkom zastępują spódnice, wspaniałe paciorki, naszyjniki z monet — stanowią dumę ich posiadaczy i cenione są jako klejnoty rodzinne. Cała obyczajowość, tradycje i obrzędy odznaczają się pompą, wystawnością i prawdziwym umiłowaniem sztuki i piękna.

Słynne są ze swego wdzięku cerkiewki, kapliczki i krzyże przydrożne na Huculszczyźnie.

Wyroby huculskiego przemysłu ludowego: skrzynie, pudełka, szkatułki, pióra, laski, wyroby mosiężne, garncarstwo (miski, talerze, garczki, wazon), ceramika (kafle i t. p.) — słyną nie tylko w Polsce, ale również i poza jej granicami. Znane są pisanki wielkanocne z Pistrynia i Kosmacza. Zastużonym rozgłosem cieszą się kilimy, pasy oraz kołdry (łyżniki) huculskie.

Huculi są pogodni, weseli, dobrodusznymi, uprzejmie uczynni i bardzo gościnni. Zwłaszcza zamożniejsi gazdo-





1) Piękność huculska.

2) Splawo drzewa na Czeremoszu.

3) Pogrzeb huculski.

4) Krajobraz huculski.



Worochta. Pensjonat „Perelka”.

wie uważają dla siebie za wielki honor, gdy mogą ugościć i przenocować turystę i obrażają się nieraz, gdy im ofiarowywać zapłatę.

Kochają taniec i muzykę, a dźwięki trombity, długiej, imponującej fujary, stanowią nieodłączny element życia pasterskiego tych najdorodniejszych w świecie górali.

Huculszczyzna posiada cały szereg malowniczo położonych letnisk i zdrojowisk, jak na przykład w dolinie Prutu Delatyn, Jaremcze i pięknym wiaduktem kamiennym i wodospadem, Tatarów i Worochta, w dolinie Bystrzycy — Rafajłową i Zielonką, w Dolinie Łomnicy — Podlute, wreszcie słynny zakład leczniczy w Kosowie dr. Tarnawskiego, Kuty, Pistyń etc.

Dostęp do Huculszczyzny ułatwia malownicza linja kolejowa ze Stanisławowa do Worochty oraz szosa i wygodne schroniska górskie Towarzystwa Tatrzańskiego pod Howerlą, Chomiakiem i Doboszanką.



Typowy krzyż huculski w Żabim.

Obrazek po prawej stronie: przeprawa przez Czeremosz.

Młodzież huculska.



E. M. SCHUMMER

## W ZWIERZYŃCU HAGENBECKA

Byłbym może na śmierć zapomniał o tym sławnym zwierzyńcu, gdyby nie pewien rodak. Rodak, którego spotkał u naszego hamburskiego konsula, pana doktora Kipy.

— Poznajcie się panowie — szeroki ruch ręką. Więc poznaliśmy się. Suchy, ogorzały pan powiada o tem, jak się zaaklimatyzował w Liberji. Inżynier, żonaty — w Polsce o zajęcie trudno. Machnął ręką, zebrał walutę, ile się dało i — jazda. Gdzie? Do Liberji. Autentyczna republika murzyńska, którą nasza Liga Morska i Kolonjalna upatrzyła sobie na tereny kolonizacyjne. Mamy tam już sześciu polskich plantatorów kakao, rycynusu, palm oleistych, kuli i owoców. Nadto hoduje się dziwie zwierzęta.

I oto spotykam rodaka w Hamburgu, dokąd udał się, aby zaproponować Hadenbeckowi kupno paru szympansów i żyrafy. To mnie wzruszyło. I nawet pewną otuchą natchnęło. Przyjemnie mieć rodaka w egzotycznych krajach, który takie interesujące zawiera tranzakcje...

Można tam jechać tramwajem, albo też koleją. Jechcie się w kierunku morza. Na przedmieściu Altony leży Stellingen. I właśnie w tem Stellingen ciągną się rozległe tereny zwierzyńca Hagenbecka, którego nazwisko osiągnęło dziś rozgłos światowy.

Zaczął się od tego, że w r. 1848 pewien pan Hagenbeck otrzymał w schedzie po krewniaku-marynarzu kilkanaście morsów. Co począć ze spadkiem w postaci oślizgłych morskich zwierzaków? Kłopotliwa sprawa. Pan Hagenbeck idzie do knajpy i przy kufiu Pschorra rozważa, jak spożytkować kilkanaście morsów, które ryczą i domagają się ogromnej ilości pożywienia. Ktoś znajomy poradził: niech je wystawi u Krolla w Berlinie, gdzie aktualnie urządza się pokaz egzotyki. Niemcy lubią wystawy — tam się uczą i poznają to, co w normalnych warunkach możnaby zobaczyć tylko w odległych, zamorskich podróżach. Morsy mogły już samym swoim widokiem zarobić na rybki i śledzie. Potem zaczęły się

rozmnażać, i zgłosiło się kilku amatorów z propozycją kupna.

Tak powstał początek późniejszego zwierzyńca.

W r. 1866 przekazuje ojciec zwierzyniec swemu 22-letniemu synowi, Karolowi. On to właśnie podniósł interes na wyżyny o światowym rozgłosie. Ów Karol Hagenbeck zakupuje opodal Hamburga plac przestrzeni 76 tys. stóp kwadratowych i przystępuje do budowy racjonalnego zwierzyńca. Architekt szwajcarski, Urs Eggenschwyler, z pustynnej, jałowej przestrzeni stwarza istny raj zwierzęcy. Buduje gigantyczne skały, do złudzenia imitujące oryginalne góry, zaprowadza kosztowne i skomplikowane urządzenia wodne — kanały, jeziora, stawy, rzeki. Buduje szereg obszernych budynków dla takich niemałych mieszkańców, jak słonie, krokodyle, żyrafy, hipopotamy. Rzeźbiarze i dekoratorzy stawiają ozdobne altanki, kapliczki, świątynie, pomniki przedpotopowych drapieżników — cały szereg owych dekoracyjnych drobiazgów, mogących zająć oko.

Japońska wyspa, przyozdobiona rzeźbami japońskich bogów, łączy się tu bezpośrednio z ruinami birmańskiej kaplicy, a znowu opodal łeb wychyla z zarośli potworny Ichtyosaurus, zapatrzony łapczywie na wsparcie na ogonie Iguanodona.

Przed paru laty przejęli zwierzyniec droga dziedziczenia dwaj synowie Karola Hagenbecka, Heinrich i Lorenz. Co niewien czas podejmują wyprawy łowieckie w głąb Afryki i Ameryki Południowej, a nawet Australii, skąd przywożą nowe okazy drapieżników. Stąd już okazy te wędrują do cyrków wędrownych, do zwierzyńców, ogrodów zoologicznych, zbiorów prywatnych etc.

Tuż po przejściu bramy wjazdowej stoi pomnik twórcy zwierzyńca, Karola Hagenbecka. Ufundowali go obaj synowie. Pocciwy stary pan o bródce wilka morskiego, stoi na skale. Jedną rękę założył na plecy. Drugą głaszcze po grzbiecie przytulonego doń lwa.

Rzeźba bardzo piękna w kompozycji — pokazuje człowieka, który ze zwierzętami żył w przyjaźni. Oczywiście, sceptyk może zauważyć, że każdy lew chętnie byłby pożarł swego dobroczyńcę, byleby go zostawiono na wolności, no ale przyznać trzeba, że metody chowu dzikich zwierząt u Hagenbecka zawsze odznaczały się dużą humanitarnością.

Zrobiono dla nich wszystko, co było możliwe. Lwy mają ogromną przestrzeń, na której wolno im biegać dowoli. Mają skały, w których mogą się bawić w chowanego. Nawet im wielkie belki drzewa położono, żeby sobie mogły skakać przez nie, jeżeli im na to przyjdzie ochota.

Dzikie ptactwo pławi się od rana do wieczora na specjalnie stworzonych w tym celu stawach. Ibiśsy pływają tu obok dzikich kaczek, pelikany swobodnie zawierają znajomość ze stadkiem dumnych, wyniosłych łabędzi. Tukany posępnie obnoszą swoje wielkie



*Pawjany.*

nochale i z zawiścią spoglądają na zgrabne dzióbki perliczek australijskich.

Chmara dzieci z niecierpliwością oczekuje pory karmienia drapieżników, które zdradzają niepokój. Smągła pantera jednostajnym, półokrągłym ruchem krąży dokoła klatki, wspina się w górę, i wtedy można podziwiać jej wzrost oraz kocią zręczność ruchów. Dwa lwy — para — z nudów oddają się igraszkom. Zaczyna zawsze lwica. Jest wogóle ruchliwsza od męża. To go trzepnie łapą po nosie, to znowu pakuje mu do ucha swój pęczkowany koniec ogona, aż wreszcie — zniecierpliwiona — zachodzi go zadem i przybiera prowokacyjnie kokieteryjną pozycję. Lew — widać, że co innego ma na myśli. Może w wyobraźni staje mu pachnąca dolina Eufratu, może wraca myślą do czasów dzieciństwa, kiedy każdy ochłap mięsa trzeba było zdobywać siłą i podstępem, ale niewątpliwie smakował on lepiej, niż kawał koniny, który otrzyma za chwilę.

Para wschodnio-syberyjskich tygrysów w sąsiedniej klatce również okazuje niecierpliwłość powodu nadchodzącej pory obiadu. On wetknął nos pomiędzy żelazne pręty i szczyrzy potężne kły w stronę przechodzącego służącego. Ona stanęła dęba, oparła przednie łapy o boczna ścianę i ryczy, uniósłszy łeb w górę. Jeszcze kilka takich prężnych skoków, a ma się wrażenie, że odrabia ona swoją codzienną porcję gimnastyki systemem zalecanego Müllera.

Wśród dzieciarni powstaje teraz rejwach, bo oto widać człowieka, który niesie dwa wiadra pełne ryb. To dla morsów, dwóch olbrzymów — słoni morskich i całej czeready wrzaskliwych, zręcznych w wodzie, a niemrawych na lądzie fok.

Najzabawniej jedzą lwy morskie: olbrzymy, sięgające 8 metrów długości; czołgają się po ziemi jak kaleki bezrękie i beznogie, a za zbliżeniem się człowieka z wiadrem — stają dęba na swym bezwładnym kałdubie i czekają, aż im się wrzuci do otwartej paszczy pożywienie. Tych nie stosuje się przysłowie „pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki”. Bo właśnie lecą. Wystarczy otworzyć paszczę, a człowiek wyjmuje z kubła jedną rybę po drugiej i ciska ją w otchłań potwora.

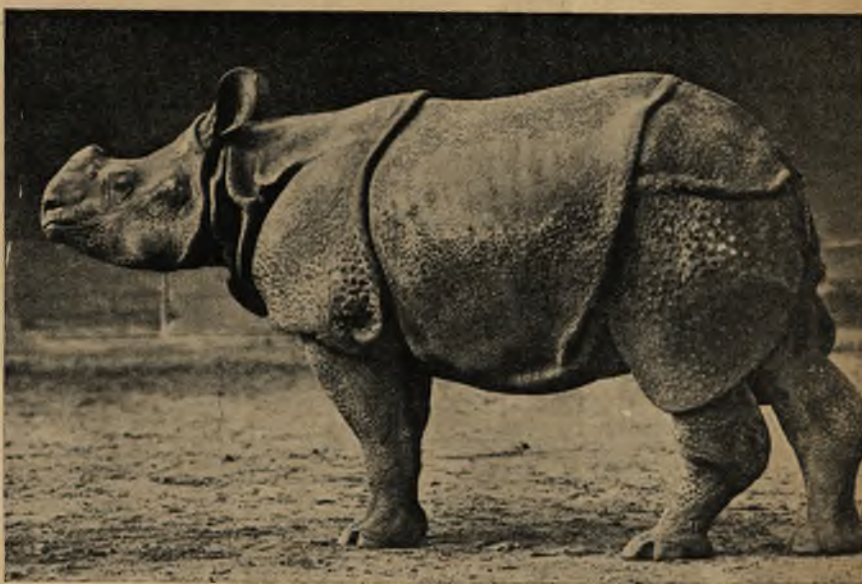
Obok rezydują polarne, białe niedźwiedzie. W dnie upalne najlepiej czują się po szyję w wodzie. Czasami tylko wynurzą z wody swój śliczny, biały łeb i prychają z zadowoleniem. Znowu hipopotamy i nosorożce nie odznaczają się zwinnością ruchów. Hipopotamy, wielkie, opasłe cielska, leżą całymi dniami w rozgrzanej wodzie i wynurzywszy tylko oczy, leniwo przewracają gałkami. Nosorożce — szczególnie ten „pancerny”, indyjski — stanowią wielką rzadkość zwierzyńców i bodaj że są też najkosztowniejsze. Na oko niemrawy i ociężały, w razie przestachu, potrafi nosorożec rozwinąć nieprawdopodobną szybkość i w rozwścieczeniu staje się bardzo niebezpieczny.

Najdziwniejszy zato może jest australijski kangur. Ten nigdy nie rozstaje się ze swem maleństwem, które całymi dniami przesiaduje sobie w woreczku mamy, która dźwiga go sobie jak w koszyczku.

Mostem, przerzuconym nad ulicą Cesarza Fryderyka, przechodzi się do drugiej części zwierzyńca, urządzonej i pomyślanej jako wystawa naukowa. Znajdują się tutaj: akwarjum, wiwarjum oraz wystawa insektów. W tej części rezydują także wielkie ptaki-drapieżniki, oraz kolonie bobrów, żółwi i innych pomniejszych zwierzątek. Tutaj na miejscu można się nauczyć dosyć prostej i nieskomplikowanej hodowli tak cennych i pożytecznych zwierząt, jakimi są właśnie bobry — wystarczy im trochę wody, o resztę same się już kłopotczą.



*Tygrys syberyjski.*



*Indyjski pancernik.*



*Słonie morskie.*



Ptactwo na jeziorze zwierzyńca.

W tej części parku raj mają przede wszystkim dzieci. Urządzono tu dla nich kolonję karlików. Więc czwórka ognistych kucyków zawiezie je wspaniałym, miniaturowym koczem w podróż dokoła parku. Amatorzy konnej jazdy znajdą pod wierzech małą lamę. Wzdłuż ścieżek zaś ciągną się niezliczone kolonje królików z podobowanymi dla nich domkami, altankami, ubikacjami o śmiesznych, nakształt ludzkich osiedli.

Pośrodku placu znajduje się budowla w kształcie cyrku. Mieści ona w istocie prowizoryczny cyrk, w którym można przypatrywać się tresurze zwierząt. Gong oznajmia, że przedstawienie zaczęte. Czerwonoskóry trener zjeżdża powoli na grzbiecie słonia, za którym podążają inne; każde trzyma się trąbą ogonka swego poprzednika. Za słoniami maszeruje kawalkada długoszykich żyraf, a na końcu znowu niezgrabnie czołga się stadko fok.

Najbardziej pasjonuje nas jednak inny pawilon. Pawilon, w którym mieszkają człekokształtne małpy. Godzinami można stać przed klatką trzech szympansów! Ileż ludzkich manier!... Najokazalszy jest samiec. Z miną pełną powagi i godności łuska on zielony groszek, wyjmując ziarenka, ogląda je uważnie i kładzie do ust. Teraz zobaczył służącego, więc doskakuje do żelaznych prętów, tupie głośno, szarpie łapami sztachety i czegoś się głośno domaga. Dwie jego towarzyszki, nie zwracając uwagi na publiczność, uprawiają gimnastykę. Jedna fiknęła kozła i aż pisnęła z ukontentowania — może osiągnęła jakiś małpi rekord w skoku o tyczce! Druga trzyma w łapach sznur i usiłuje bawić się z nią w skankanę. Jak mała dziewczynka w jordanowskim ogródku! Ich mądre, małe oczka latają niespokojnie, obserwują zwiedzających, ale nie okazują żadnego zainteresowania. Tyle setek i tysięcy ludzi przewijają się przed nimi codzien — kto by tam zajmował się tą czeredą śmiesznych, śmiejących się stworzeń, ubranych w jakieś paradne nogawice lub kolorowe sukienki!

W pewnej odległości od szympansów i goryli ciągnie się rząd skał, w których wydrążono gniazda. W tych gniazdach są mieszkania pawjanów. Nie, nie są to eleganckie małpy! Dzięki Bogu, że od publiczności odgrodzona je duża przestrzeń, bo małpy te odznaczają się złośliwością. Stare samce wylegują się na słońcu, a ich niewolnice — może małżonki — cierpliwie wyszukują im paluszkami insekty na grzbiecie. Inne śpią. Po dwie, trzy przytulone do siebie, drzemają nieustannie,

a kiedy przebudzą się na chwilę, zaczynają ziewać przeraźliwie — zupełnie jak ludzie! — i znowu zapadają w drzemkę. Obojętne, co dzieje się dokoła, obojętne na wszystko, co ich nie dotyczy, ziewają pawjany z głośnym poświstem, jak ludzie, którzy przeżyli się, których nic już rozerwać nie może.

Taki jest ten największy na świecie zwierzyńiec — duma i chluba Hamburga — skąd jadą do innych krajów transporty okazowych zwierząt, schwytych w puszcach Arizony, na stepach Alaski, w pustyni Gobi, w gąszczach lasów Sumatry, w lodowatych morzach podbiegunowych... oraz w afrykańskich kolonjach polskich osadników.

JERZY WOLKER

## POKORA

Stanę się mniejszym i jeszcze mniejszym  
Aż będę najmniejszym na całym świecie.  
Nad ranem, na łące, w lecie  
Po kwiatku wzniosę się najmniejszym,  
Wyszeczę, gdy się połączę z nim:  
„Chłopaczkę boso,  
Niebo dłoń o ciebie oparło swą  
Kropelką rosy, —  
Aby nie spadło!” —

Tłumaczył Ludomir Rubach.



Ciekawy okaz psa.



JÓZEF ST. CZARNECKI

# CHWILA Z JANEM KIEPURĄ

— Mistrzu, jeszcze jeden dziennikarz! — tak się zaczęła moja rozmowa z Janem Kiepurą.

Zapytacie, czytelnicy, dlaczego powiedziałem „jeszcze jeden”? A było to tak. Staliśmy przed podjazdem do hotelu Europejskiego całą gromadką: dziennikarz Amerykański p. M., który mi wiele ciekawych opowiadał szczegółów z pobytu naszego tenora w Hollywood, redaktor pewnego dziennika prowincjonalnego p. Sz., ja, jako ten „jeszcze jeden dziennikarz”, i p. O., warszawski impresarjo Kiepury. O tym ostatnim krążą legendy wcale w ładnym świetle go przedstawiające. Poznał się on odrazu na głosie naszego śpiewaka i postanowił go wprowadzić w świat za wszelką cenę. Łożył więc na koszty kształcenia, urządzał pierwsze imprezy u nas i znosił ich niepowodzenie ze stoickim spokojem. Bo trzeba państwu wiedzieć, że w tej samej Warszawie, która dziś szaleje za Kiepurą, lat temu 10 było zgoła inaczej, i dzisiejszy mistrz był bliski omal wygwizdania. A jego impresarjo ów, p. O. poprostu zbankrutował i wyłeli go z mieszkania na bruk.

Ale Kiepura nie chowa do nikogo urazy. Przeciwnie o pierwszych latach pobytu w Warszawie, o twardym życiu w jej murach mówi ze wzruszeniem, przypomina sobie o tem, jak to na gapę jeździł tramwajem do „Uniwerku”. Wspomina o dobrych ludziach, których spotkał na drodze życia, o profesorze Wacławie Brzezińskim, u którego odbywał studja śpiewacze, o przyjacielskich radach tenora Leliwy. I z siłą twierdzi, że zadatki swej światowej kariery wyniósł właśnie z warszawskiej atmosfery pracy i ludzkiej życzliwości.

Gdy słuchamy tych wynurzeń, które czyni w gronie dziennikarzy, nie możemy się oprzeć nastrojowi przyjaźni i optymizmu, jaki bije od Kiepury. W tem tkwi właśnie znie walający czar, którym pokonał tłumy ludzkie

wszystkich krajów. Popularność Kiepura zdobył nie przez jakiś sztuczny gest zręcznego propagandzisty, ale przez to, że we wszystko, co czyni, wkłada całego siebie. Gdy z Paryża pisze, wyrażając zgodę na ostatni swój

przyjazd do kraju, że „będę starał się śpiewać całym sercem” — to jest w tem najprawdziwsza manifestacja charakteru człowieka.

I dlatego Kiepura jest tak szczodrobliwym w szafowaniu swym głosem, dlatego potrafi do pierwszej w nocy śpiewać dla przygodnych słuchaczy z ulicy.

Bo Kiepura kocha śpiew całym sercem i kocha tych, którzy śpiew kochają.

I dlatego to, gdy zainterpelowałem go w hotelu o słówko dla wielbicieli jego wspaniałego genjuszu, zwrócił się do mnie jednym z tych błyskawicznych odruchów, którym tak umie zdobywać ludzi, podał mi rękę i zaczęliśmy rozmowę. Zaczęliśmy ją mimo to, że czekało nań sporo ludzi, i że razpo-raz ktoś nam przeszkadzał. Bo Kiepura jest obłożony. 2.200 listów zasypało jego sekretariat w hotelu, 500 depesz, dziesiątki interesantów, wśród których uwija się zręcznie jego miły sekretarz p. Leszczyński. Kogo tu niema: artyści, literaci, kompozytorzy, ludzie poprostu proszący o poparcie, czy wsparcie. I dla każdego znajdzie się jakaś rada, jakiś plan do omówienia.

W tej chwili np. aktualna jest sprawa terenu lub placu w śródmieściu, na którym Kiepu-

ra chce wystawić wspaniały gmach z pięknym kinem i lokalami rozrywkowemi.

Bo jednym z najczulszych marzeń Kiepury jest stworzenie wielkiej produkcji filmowej w Polsce.

— Mogę panu powiedzieć, że ożywia mię silna i niezłomna wola stworzenia w Polsce choćby w pewnej części produkcji moich filmów.

Kiepura wytrawnym i trzeźwym okiem człowieka,



# Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

## PANIE, RATUJ!

Na jezioro Genezaret wypłynęła łódź apostołska. W niej, ukołysany pluskiem fal, ciszą wieczoru i trudami dnia na usługach wielotysięcznej rzeszy — zasnął Chrystus Pan.

Miarowy ruch wiosel popycha łódkę coraz dalej i dalej na ciemną toń morza. A razem z posuwaniem się łodzi, zsuwa się nad nią coraz czarniejsza, coraz głębsza, coraz straszliwsza noc...

Ach, to nie noc tylko! To noc i burza!

Zawyły wichry, pod strop niebieski podskoczyły bałwany fal, łódź, mimo wysiłku żeglujących apostołów, najwyraźniej ulega potędze żywiołów... „Zdarto żagiel, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei, głosy trwożnej gromadki”. (Mickiewicz, sonety). Katastrofa grozi płynącym, — zatoniecie łodzi już bliskie...

Wówczas apostołowie przypomnieli sobie śpiącego Mistrza. Budzą Go i przerażonymi głosami wołają: „Panie, ratuj nas! Giniemy!”

Niebezpieczeństwo musiało być, istotnie, groźne, skoro je tak ocenili rybacy, zżyci z wodą od dziecka. A Chrystus Pan również nie kwestjonuje wielkiego niebezpieczeństwa. Wyrzuca im tylko małą wiarę. Mnie-mali bowiem, że więcej znaczy wzrok i głos Zbawiciela, niż Osoba Jego. Mieli Go przecież spośród siebie. Choć spał, ale czuwało Jego Serce...

Zbudzony powstał i nakazał ciszę wzbudzonym żywiołom. Natychmiast umilkły posłuszne wichry. Po uspokojonych falach morza łódź popłynęła bezpiecznie do brzegu.

Niejedna sytuacja w życiu ludzkim domaga się pomocy Bożej. W niejednym wypadku samorzutnie wybiegają na usta trwożne słowa: „Panie, ratuj — ginimy!” I gdyby nie nadzieja pomocy, tu i tam zamarłoby zupełnie życie. Tylko nadzieja pozwala przetrwać. Ona jedna krzepi i podtrzymuje, upadających na siłach, znużonych walką... Przecież dziś spotykamy całe zastępy ludzi, którzy nie mają nadziei, całe rzesze takich, co już znikąd nie oczekują pomocy. Ani z ziemi, ani z nieba... I giną.

A jednak człowiek potrzebuje pomocy. Koniecznością życiową jest dla niego nadzieja, — nadzieja pomocy. Kiedy nam pomoc potrzebna?

Pomoc i ratunek potrzebne są ludziom i stosunkom, wytraconym z normy, z równowagi.

Tak uczy życie praktyczne. Różnorodnemu życiu ludzkiemu, rozbieżnym sprawom i stosunkom konieczny jakiś ład i gdy ten zostanie zakłócony, wytracony z normy, zjawia się potrzeba pomocy. Ład zamącony trzeba przywrócić. Zepsuje się coś w przewodzie elektrycznym — wołamy montera, czy technika, zedrze się obuwie — odsyłamy je do szewca, powstaną zaburzenia w organizmie — idziemy do lekarza, Szukamy pomocy, szukamy sposobów usunięcia nieładu.

W sprawach drobnych i mało znaczących odnajdujemy ponowną drogę ładu bez wysiłku. Nikt z dorosłych nie będzie płakał nieutulonymi łzami nad skaleczonym paluszkim. Ratunek i łatwy i pewny sam znajdzie bez

niczyjej pomocy. Natomiast zdarzyć się mogą sytuacje, w których najbardziej rozumny człowiek, najbardziej doświadczony życiowo, może się poczuć bezsilnym i niezaradnym dzieckiem. Albo wyjścia niema, albo on go nie widzi. Grozi przegrana, katastrofa, zguba...

Wówczas słaby szuka mocnego, silny — jeszcze silniejszego od siebie, każdy trwożnie szuka dokoła siebie ratunku, pomocy. A gdy wreszcie ujrzy, że najsilniejsi bezradnie opuszczają ręce, że od nikogo z ludzi nie może otrzymać pomocy, wtedy samorzutnie w każdym normalnym człowieku budzi się myśl, by udać się o pomoc do Stwórcy ładu. Ten, który po raz pierwszy bez trudu technął we wszystkim tak cudowny ład, będzie go umiał wprowadzić, przywrócić rzezonom po raz drugi...

Tak postąpili apostołowie na jeziorze Genezaret. Ład codziennej żeglugi został zakłócony. Próbuje zaradzić temu sami, zwyciężyć roz hulany żywioł. Gdy wszystkie wysiłki okazały się bezowocne, — proszą o pomoc Chrystusa.

Błogosławiony człowiek, w którego sercu spoczywa nietknięta ta najwyższa nadzieja spośród nadziei ludzkich — nadzieja pomocy Najwyższego...

Rzut oka na świat współczesny stwierdza bowiem opłakany stan rzeczy. Ludzie, ludy i przedewszystkiem rządy.

W pięciu kontynentach, nad morzem życia jednostek i społeczności, zawyły wichry nieładu. Sztorm uderzył, łamiący wszystkie maszty, rwący żagle, druzgoczący ster. Najmędrsi z mądrych stają bezradnie i załamują ręce. Bo jeśli trudno zaradzić i usunąć nieład w życiu jednego człowieka, to cóż mówić o usunięciu gmatwaniny i nieładu z życia jednego wieku i ogromnej, dwumiljardowej rzeszy ludów?!

Klucz od naprawy pogmatwanych stosunków spoczywa nieomylnie tylko w jednym ręku: — w dłoni Stwórcy ludzkiego życia, ludzkich dusz i ludzkiego ładu. Do Niego muszą się wyciągnąć błagalnie ramiona: „Panie, ratuj, bo ginimy!” I On jeden mocen jest powstać i nakazać burzy i wichrom: „Milcz, zamilknij!”

Nie należy wszelako sądzić, że nadzieja pomocy Bożej jest czymś w rodzaju polisy ubezpieczeniowej od wypadku. Zdarzył się wypadek — wypłacają zaraz odszkodowanie... według ustalonego formularza, paragrafu...

Nadzieja pomocy Bożej, to rzucenie swych osłabłych ramion w ramiona Wszechmogącego i oddanie się Jego władczej woli. Bóg realizuje plan swego ładu, zamierzony w każdym wieku i w każdym człowieku. Rzucając się Mu w ramiona, jak dziecko, możemy być pewni, że ramiona ojcowskie wyniosą nas — tak, czy inaczej — na pożądaną oślak cisy, gdzie już nasze siły dokonają reszty. Tak uczynił apostołom, proszącym o pomoc. Nie przygnał od razu ich łodzi do brzegu, tylko burzę uciszył. Poczem w pokierszowanej łodzi, z podartym żaglem, z potrząskanymi wiosłami, musieli mozolnie sami płynąć do brzegu.

Taką jest pomoc Boża i o taką zawołać winni wszyscy ginący — ludzie i ludy: — „Panie ratuj!” Inaczej — zginą...  
Jan Czar.

dobrze żytego z wielkim światowym przemysłem filmowym, ocenia możliwości ekspansji polskiego filmu jako zupełnie realne.

— Mojem marzeniem było i będzie pracować dla ca-

łego świata w kraju, u siebie. Bo polska praca artystyczna może podbić świat, tylko trzeba ją zorganizować odpowiednio. Do tej organizacji wzywam wszystkich.

Chętnie to hasło powtarzamy.

# DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

## Leczyć czy zapobiegać?

Szlachetne zdrowie,  
Nikt się nie dowie,  
Jako smakujesz,  
Aż się zepsujesz.

Jan Kochanowski.

Zdrowie ludzkie jest wielkim skarbem, zdrowie zaś dziecka jest największym skarbem w rodzinie.

Wielkość tego skarbu tylko ten ocenić potrafi, kto go straci.

Utrzymanie zdrowia dziecka i zapewnienie mu prawidłowego rozwoju jest niewątpliwie najgłębszym pragnieniem rodziców, albowiem spokój i szczęście rodziny w dużym stopniu od tego zależą.

Dziecko zdrowe — to jasny promyk w domu.  
Dziecko chore — to ciemność i smutek.

## Potrzeba zapobiegania.

Nie ulega wątpliwości, iż wielu chorób dałoby się uniknąć, gdyby matka umiała zapobiegać, gdyby miała ku temu odpowiednie środki i wiedzę.

Niestety, większość matek, jakkolwiek gorąco pragnie zdrowia swoich dzieci, nie robi prawie nic w celu zapobiegania, a może nawet są takie matki, które uważają chorobę za zło konieczne, któremu zapobiec człowiek nie jest w stanie.

Naszem zadaniem jest podanie praktycznych sposobów zapobiegania, dzięki którym każda z matek będzie mogła wedle możliwości chronić swoje dzieci przed zachorowaniem.

## Sztuka zapobiegania.

Jeżeli leczenie jest sztuką, to zapobieganie jest sztuką wcale nie mniejszą.

Należy zważyć, że leczyć może tylko lekarz, który do swych czynności długie lata się przygotowywał.

Zapobiegać może tylko matka, która, powiedzmy otwarcie, najczęściej żadnego przygotowania nie posiada, cóż dopiero mówić o sztuce.

Nie trzeba się więc dziwić, jeśli dobre chęci matek nie zawsze wystarczają, a najgłębsze pragnienie zachowania zdrowia dziecka nie zawsze zostaje spełnione.

## Na czym polega sztuka zapobiegania?

Na to, aby zapobiegać:  
trzeba wiedzieć jak,  
trzeba chcieć,  
trzeba móc.

Bez wiedzy, bez woli i bez środków trudno mówić o zapobieganiu.

Matka, która nie posiada dostatecznych wiadomości,

Matka, która nie posiada zdecydowanej woli i wytrwałości,

Matka, która nie posiada dostatecznych środków do życia — pomimo najszczerzych chęci, swego dziecka uchronić nie zdoła.

## Zdrowie dziecka w dużym stopniu zależy od wiedzy i woli matki.

Dla prawidłowego pielęgnowania i wychowania dziecka potrzebne są: miłość, umiejętność i zdecydowana wola matki.

Prawdziwie kochająca i rozumna matka umie dziecku nie tylko dawać, lecz i w porę odmówić, lub zabronić.

Dziecko pragnie i potrzebuje takiej opieki starszych, a nadewszystko opieki kochającej matki, która najlepiej zna potrzeby dziecka i potrafi je odpowiednio zaspokoić.

Opieki matki potrzebują nie tylko małe dzieci, które są zupełnie bezradne, ale też i starsze, ponieważ nie posiadają jeszcze dostatecznej świadomości i zdolności panowania nad sobą.

## Profilaktyka ogólna czyli nauka o zapobieganiu.

Znajomość zasad higieny nie wyczerpuje wszystkich zagadnień i wszystkich trudności, jakie matka napotyka przy pielęgnowaniu dziecka i wychowaniu.

Ileż razy matka, a szczególnie młoda i niedoświadczona, jest w kłopotcie i nie wie, jak ma w danym wypadku postąpić.

Aby matka mogła nauczyć się zapobiegać trzeba jej dać myśl przewodnią i wskazać zasady, jak należy postępować.

Znając te zasady każda matka będzie wiedziała, jak ma się w każdym poszczególnym wypadku zachować.

Rozważanie tych zasad jest właśnie przedmiotem nauki o zapobieganiu.





Portret śp. pułkownika Jana Głogowskiego



Szkic do afisza na otwarcie Muzeum Wojska

Szkic do afisza na otwarcie Muzeum Wojska

Fragment z Krwawej Niedzieli



# Z WYSTAWY W. KOSSAKA W ZACHEŃCIE



A. S. ASTON

# DOKĄD IDĄ MŁODZI?

Położenie młodego pokolenia na tle naszej współczesności żywo interesuje opinię publiczną. Są u nas tacy, którzy zwątpili w wartość dzisiejszej młodzieży, którzy wołają: „Pokolenie powojenne — to pokolenie niedokarmione przez matki, niedożywione! To pokolenie mające dziś 25 lat! Pokolenie zdziesiątkowane przez gruźlicę!... To pokolenie nie rozwiąże zagadnienia przebudowy społecznej!... W atmosferze wytworzonej przez starszych, dusi się neura-steniczne pokolenie powojenne”. (Por. Marjan Ruth-Buczowski. „Tragiczne pokolenie”).

Inny obserwator życia młodych, Ksawery Pruszyński w sprawozdaniu ze słynnej pielgrzymki młodzieży akademickiej na Jasną Górę pisał: „Jak Polska Polską jeszcze nie spotkałem takiego skupiska młodzieży akademickiej... Tylu razem nie było ich jeszcze nigdy i nigdzie. Można więc dokonać przeglądu młodego inteligenckiego pokolenia, ale ten przegląd nie wypada wesoło... Wszystko co się widzi tutaj, mówi nie tylko o biedzie, mówi o życiu złym, źle zorganizowanym, nieumiejętnym”...

Czy to nie przesada — taka ocena? Wydaje nam się, że młodzież dzisiejsza nie jest ani tak niedołączona fizycznie, ani tak słaba duchowo — jak ją próbują przedstawić różni „czarnowidze”, którzy swe okulary, przez które patrzą w przyszłość,



Młodzież K. S. M. na zjeździe w Warszawie.

zabarwili na kolory ciemne, gdyż do tej młodzieży nie mają dostępu.

„Tragizm” młodego pokolenia polega raczej na tem, że jest ono naogół przez starszych nie rozumiane. Jak słusznie stwierdził, to niedawno w Sejmie poseł Bakon: „Nie można bronić wszystkiego — powiedział on — co robi młodzież, ale nie da się zaprzeczyć, że ta młodzież jest naprawdę ideowa”...

Odnosi się wrażenie, że nieporozumienie polega na tem, iż starsze pokolenie nie rozumie ducha młodych, którzy dążą do przebudowy ducha gospodarczego i społecznego Polski w oparciu o pierwiastki narodowe. Bez entuzjazmu młodych, bez wartości, jakie każde młode pokolenie wnosi do ogólnonarodowego dorobku, trudno sobie wyobrazić jasną, pomyślną przyszłość Polski.

Jeżeli tak, to wszystko winniśmy uczynić dla zatrudnienia sił młodych w pracy dla społeczeństwa, nie żądając od nich łamania się i upokarzania.

Młodzież widzi swoje tragiczne położenie, czuje się pokrzywdzoną i poczyna patrzeć na życie trzeźwo. Starsi wołają, że to brak idealizmu, realizm przyziemny. W tem tkwi ziarno prawdy. „Młodzież dzisiejsza — jak to słusznie stwierdził niedawno ks. dr Rozkwitalski w artykule „Nowe prądy pedagogiczne” młodzież jest inna niż dawniej, jest wrogo nastawiona do

wszelkich uczuć nieszczerych, do wszelkiej frazeologii o ideałach, pozbawionych głębszej treści. Ona mocno stoi w rzeczywistości, nie znosząc „bujania w obłokach”. Jeśli doba obecna charakteryzuje swą istotę jako „nową rzeczywistość”, to nastawienie młodzieży trzeba charakteryzować jako rzeczowe... Młodzież dzisiejsza chce wiedzieć co kształtuje świat, ona chce mieć światopogląd, który ma siłę ukoić jej wewnętrzne bóle, który daje rozwiązanie praktyczne dzisiejszych problemów. Dlatego niesłusznie uważa się rzeczowość młodzieży za materializm

Pozatem twierdzi się, że młodzi są dziś przesyleni radykalizmem. Niedawno w akademickiej „Dekadzie” p. Zbigniew Marczewski wołał: „Hasła radykalne wśród młodzieży zdają się jednak nie bankrutować!”

Jak się istotnie przedstawia ta sprawa?

Niezawodnie młodzież „radykalizuje się” w tym znaczeniu, że przechodzi od niewyraźnych i nijakich nastrojów do przekonań jasno sformułowanych.

Czasy dla młodzieży wstępującej dziś w życie i często poszukującej napróżno odpowiedniego pola do pracy, są tak ciężkie, że wymagają wyraźnej postawy, jasnego zdania sobie sprawy: czego się chce, ku czemu się dąży? I dlatego dzisiejsza młodzież coraz więcej zajmuje zdecydowane stanowisko i wyznaje — komunizm, niewiarę, a nawet anarchizm, albo też wyraźnie staje pod sztandarem religii i narodu, zgodnie z prawami Boga i Kościoła.

Wszelkie pośrednie drogi, wszelkie mdłe hasła „służby dla ludzkości, dla państwa”, bez głębszego jednak ideowego podłoża, nie mogą porwać serc i umysłów dzisiejszej młodzieży.

Niedawno jedno z pism przeprowadziło ankietę wśród młodych na temat: „Co nas łączy?” Wśród wielu odpowiedzi nadeszła jedna, która analizuje zjawisko tak zwanego, buntu młodych przeciwko starszym” — walki ojców z synami. Jedni twierdzą, że młodzież dzisiejsza odczuwa brak równowagi w starszym pokoleniu i owe bunty młodych są bezpo-



Młodzież Kat. Stow. Młodz. na zjeździe w Warszawie.



średnią reakcją zarówno przeciw beczynnemu myśleniu, jak nieprzemyślanym czynom starszych.

Jeden z młodych we wspomnianej ankiecie, p. Jan Piotrowski, z patosem i goryczą woła:

„Starzy, zadowoleni, ze spełnionego obowiązku, zażywają spokojnego życia, odcinając kupony do kapitału zasług... Tymczasem młodzi, wchodząc w życie, są niepotrzebnymi ludźmi. Starzy zdobywają się tylko na karmienie młodego pokolenia wyświechtanymi teorjami, z których w ogniu życia zostały tylko strzępy, osłaniające pustkę programów, z których młodzi dla siebie nic znaleźć nie mogą”...

Ale to przesadne oskarżenie starszego pokolenia nie znajduje aprobaty u wszystkich młodych. Odezwały się w tej samej ankiecie inne całkiem głosy. P. Kazimierz Pertu analizuje źródła buntu młodych bardziej realnie: Czy to nie jest właśnie cechą młodości wszystkich epok — mówi on — te narzekania i bunt przeciw rzeczywistości? Czy była epoka w którejby młodzież w wieku do 30 roku życia nie buntowała się przeciw panującym stosunkom, a potem przez następne trzydziestolecie nie stosowała jaknajbardziej reakcyjnych metod w stosunku do nowego nadchodzącego pokolenia?”...

„Czasami ten „bunt młodych” zostaje ubrany w formy poetyckich wzlotów i górnych zamysłów.

Na naszym gruncie w ostatnich czasach widzimy takich „buntujących” się młodych poetów. Nakaży i „programy rzucane przez nich, brzmią w słowach groźnie, „chmurną i górną” ideologią przesycone. Oto w „Pieśni o Ojczyźnie” przedstawiciel radykalnej komunizującej młodzieży, Czuchnowski, woła: Drżą w nas szorstkie dzwonki alarmu, niespokojne dale człowieczej miłości. Murujemy miljonową armję oraczy zwycięskiej przyszłości. A pani Szempelińska, ilustruje w ten sposób uczucia radykalnej młodzieży w wierszu p. t. „Noc”: „Noc za oknem. Krzywda rośnie, krwawą falą rośnie, wziera, śmierć, idea, miłość, wiosna — strasznie widzieć i umierać. I świt wreszcie.

Ze zjazdu Kat. Stow. Młodzieży  
w Warszawie.

A wiatr z jękiem ponad miastem gniewnym szumi. Pięknie żyć, dobrze umierać, gdy się wierzy i rozumie". Ale spotykamy jeszcze bardziej pretensjonalne zamiary w poezji młodych. P. Jerzy Putrament w zbiorze wierszy p. t. „Wczoraj powrót”, wydanem w Wilnie w grupie literackiej młodzieży „Żagary”, tak z patosem zapowiada: „...Budujemy fundamenty, aby wyznaczyć przyszłość, idącą, niejasną i niepojętą”.

„Jeśli się chce znaleźć wzór na lata, które nadejdą, trzeba policzyć siły jasnowidzących i medjów, zbadać wszystkie sny i rozważyć każdy atom...”

Widzimy, że szanowny młody poeta już za bardzo przesolił, jeżeli fundamenty przyszłości chce budować na rewelacjach medjów.

Ale spotykamy jeszcze inny ton w reformatorskich zapędach młodych. Oto p. Michał Pawlikowski w odezwie poetyckiej p. t. „Wiedźcie!” tak formułuje „bunt młodych”: „Wiedźcie! wy starzy! „Wzbieramy, rośniemy jak lawina, co las przed sobą ścina! I naszym będzie zwycięstwo! Naszym jest jutro świata, gdy się dopełni godzina!...” Dostyc już mamy fałszu i dostyc mamy obłudy!... i t. d.

Nasuwa się mimowoli spokojna refleksja przy czytaniu tych groźnych utworów wierszowanych. Czy to czasami nie kończy się wszystko tylko na słowach.

Ale nas nie interesują tak dalece ci rymo-twórcy. Chcemy wiedzieć, co naprawdę tkwi w sercach tych młodych, którzy nie tylko deklamują, ale w życie swe zasady wprowadzają.

W czyich rękach znajduje się rząd dusz nad młodem pokoleniem? Najlepiej odpowiedzą na to pytanie fakty i cyfry. Według ostatnich statystyk mamy przeszło ćwierć miliona zorganizowanych młodych katolików w Polsce. Akcja katolicka w stowarzyszeniach młodzieży męskiej i żeńskiej już obecnie potrafiła skupić pod swymi sztandarami największą ilość młodzieży. Członków czynnych miały te stowarzyszenia już w ubiegłym roku 280.113 — z czego chłopców 129.039, a dziewcząt — 151.074. Wszystkie inne natomiast organizacje z przeciwnych obozów od dawnych młodolęjonowych, które się już rozchwiały, aż do „wiciowców” ludowych i „turowców” socjalistycznych stanowią stosunkowo nieliczne grupy. (Dok. na str. 282).



Ze zjazdu Kat. Stow. Młodzieży  
w Warszawie.



ALEKSANDER JUNOSZA-OLSAKOWSKI

11)

# DWAJ BRACIA

Lucjan patrzył bez słowa, czując jak mu serce bije nierówno w piersiach i nieznanne wzruszenie dławi gardło. Nie rozumiał, nie mógł zebrać myśli, nie wiedział, dlaczego tu stoi, gdzie każdej chwili grozi mu śmierć niechybna, a jednak jakaś siła przemożna kazała mu patrzeć na ołtarz i sercem odczuwać to, czego rozum nie był w stanie pojąć.

Stał i patrzył.

Suche drzewo, z którego zbudowany był krzyż, jęło z trzaskiem pękać i krzyż zapłonął jasnym blaskiem, poczem zgasł nagle.

Oczy Zbawiciela patrzyły ze smutkiem na Lucjana. Nagle w głębi mózgu, jak błyskawica wspomnień, zmartwychwstały straszliwe słowa, wypowiedziane ongiś Przenajświętszymi ustami:

— Czemuś mnie opuścił?

Olśniony Lucjan zachwiał się i wolnym krokiem przybliżył się do ołtarza, nie spuszczać wzroku z umęczonej twarzy Chrystusowej. Nie wiedział, że ubranie zaczęło się na nim palić, nie czuł bólu ani okrutnego żaru, jaki buchał nań z ołtarza.

Położywszy ostrożnie monstrancję na kamiennych schodach, silnemi rękoma ujął płonący krzyż ze Zbawicielem i szarpnął z całej mocy.

Rozległ się trzask drzewa i jeden z haków, przytrzymujących krzyż, wyleciał z brzękiem na kamienną posadzkę.

Lucjan ponowił wysiłki. Twarz mu poczerwieniała, na czoło wystąpiły grube krople potu. Ręce miał w ogniu, lecz nie zwracał na to uwagi.

Szarpnął drugi raz nieomal z rozpaczą, bo czuł, że go siły opuszczają, i oto krzyż zakolysał mu się w rękach, oderwany od ściany.

Trzymając go mocno na prawem ramieniu, schylił się i przygarnął do piersi monstrancję, poczem ruszył ku wyjściu.

Płonęło na nim ubranie, płonął krzyż, parzyły się boleśnie stopy idące po rozżarzonej posadzce i kawałkach palących się helek, lecz Lucjan nie czuł tego. Szedł oszołomiony, szczęśliwy i radosny. Wokoło niego huczał pożar, walił się strop, co chwila padały filary, rozpryskując miliony iskier i zionąc straszliwym żarem.

Wreszcie doszedł do rozwartych drzwi i zatrzymał się, wyrosła bowiem przed nim ściana ognia. Ostatni filar runął przed samym progiem, wydając z siebie olbrzymie płomienie i grodząc w ten sposób drogę.

Poraz wtóry zzewnątrz zabrzmiały okrzyki przerażenia. Kościół wyglądał jak kula ognista, rwąca się ku niebu podłużnemi językami ognia i smugami dymu.

Ludziom opadły ręce, wszelki ratunek był daremny. Żywioł okazał się silniejszym. Jedyne należało mieć nadzieję w Bogu. Zbliżała się burza. Pierwsze krople zbawienego deszczu pędzonego wiatrem zadzwoniły na szybach sąsiednich domostw.

Ksiądz Górski zęgnął krzyżem kościół i odmawiał w duszy modlitwę za Lucjana, stracił bowiem nadzieję ujrzenia go żywym. Zacny kapłan miał lzy w oczach, wspominając Antoniego, który dotkliwie poparzony, wił się w niezmiernych boleściach i nie wiedział o straszonym losie, jaki spotkał jego brata.

Wtem ogromny krzyk podniósł się wśród ludzi i skonał w grobowym milczeniu.

Ksiądz Górski przetarł zażawione oczy i znieruchomiał. Oto z płomiennej ściany wierzei kościelnych wyłonił się nagle jakiś człowiek z płonącym krzyżem na ramieniu i monstrancją przy piersiach. Żywym ogniem paliło się na nim ubranie. Wyglądał jak słupek ognisty w ciemnościach nocy.

Był to Lucjan. Osłepiony ogniem szedł ostatnim wysiłkiem, nie wiedząc dokąd dąży. Traf zdarzył, że naprzeciw wierzei stał ksiądz Górski. Lucjan ujrzawszy go zbliżka, zatrzymał się przed nim i oprzytomniał. A wtedy ból ożwał się nagle w całym ciele i świat zakolysał się w oczach. Oddając księdzu monstrancję, który ją chwycił kurczowo, zachwiał się, odstąpił w bok parę kroków i spojrzął na księdza z promiennym uśmiechem. Zaczem runął jak długi na ziemię. Płonący krzyż przykrył go miłośnie ramionami.

## Rozdział VII.

Długi czas obaj bracia znajdowali się między życiem i śmiercią. Straszliwe poparzenia nie chciały się goić mimo troskliwej opieki doktora i księdza proboszcza. Zacny kapłan umieścił Reszków u siebie na plebanji i czuwał nad nimi wspólnie z matką staruszką. Na rany przykładano różne maści gojące i stosowano często zastrzyki celem uśmierzenia nieludzkich wprost cierpień. Antoni miał, oprócz poparzeń, rozbitą głowę i złamaną nogę. Stan jego był cięższy i chwilami zdawało się, że kona. Trawiła go wysoka gorączka, mąjaczył, wzywał kogoś, rzucał się niespokojnie i zrywał bandaże mimo oporu otoczenia. Niezawsze bowiem był doktor przy chorym, ksiądz zaś musiał wiele czasu poświęcić odbudowie kościoła i zebraniu odpowiedniego funduszu.

Wtedy zjawiała się niespodzianie panna Czarnolaska wraz z ojcem i wyraziła gotowość dopomożenia w pielęgnacji chorych. Pan Czarnolaski złożył na ręce proboszcza znaczną sumę na odbudowę i obiecał zająć się częściowo prowadzeniem robót.

Mury kościelne ucierpiały niewiele. Zniszczone natomiast były obrazy świętych i chorągwie, ołtarz i ławki. Strop również należało postawić nowy. Według śledztwa, prowadzonego przez policję, pożar powstał prawdopodobnie przez nieuwagę któregoś z malarzy. Rozrabiając klej, potrzebny do sztukaterji, musiał zapalić maszynkę spirytusową i albo zostawić ją na noc niezgaszoną, albo przy zapalaniu rzucił zapałkę za siebie, która trafiła miast na kamienną posadzkę na kupę strużku i desek od rusztowania. Początkowo zajęły się stróżyny, potem deski, wreszcie rusztowanie i stąd pożar całego kościoła. Tymczasem po skończonej robocie malarze wyszli z kościoła, nie zauważwszy małych płomyków, pełgających w kącie.

W każdym razie jakaby nie była przyczyna i wyznik śledztwa, kościół musiał być odbudowany! Ksiądz Górski zabrał się do pracy z energją i całym poświęceniem. Jeździł do kurji biskupiej, do urzędów, do władz miejskich i wojewódzkich, do zamożniejszych parafjan — obywateli, prosił, tłumaczył, objaśniał i rządko kiedy wracał z pustemi rękoma. Ten dał pieniądze, tamten przyrzekł przysłać ludzi z koźmi, inny pomoc majstrów ciesielskich i murarskich w odbudowie. Pani Odrowążyna wystąpiła z projektem powiększenia kościoła i zaofiarowała bezpłatnie sto tysięcy cegieł ze swojej cegielni.

(D. c. n.)



## ZE SPRAW RODZINY

*Na szerokim świecie.*

Według integralnej teorii marksistowskiej, podstawą państwa jest jednostka, a nie rodzina. Rodzina w państwie komunistycznym może nie istnieć. Bolszewicy uważali rodzinę za główną przeszkodę dla wcielenia swoich zasad życia. Życie okazało się jednak mocniejsze od fałszywej teorii. Dziś widzimy, że są zmuszeni do poddania swego stanowiska rewizji, jeżeli nie ideowo, to praktycznie. Pod względem gospodarczym zarówno produkcja jak i konsumpcja, oparta wyłącznie na jednostkach, okazała się zbyt kosztowną. To samo dotyczy wychowania dzieci. Masowe wspólne kuchnie i restauracje i masowe wychowanie dzieci w przytułkach dało rezultaty tak ujemne i w gruncie było tak kosztowne, że zmusiło kierowników państwa do pewnego nawrotu. Co się tyczy sprawy populacyjnej, to brak urzędowych danych. Od czasu do czasu ukazują się niemniej pewne cyfry zgola przerażające: Więć np. w jednej fabryce tkackiej Treżgorzka w Moskwie w r. 1935 urodziło się 150 dzieci, ogólna zaś ilość sztucznych poronień wyniosła 400. W kraju Azowsko-Czarnomorskim w r. 1934 zanotowano 90.000 sztucznych poronień; w następnym roku liczba ta wzrosła o 22 proc., t. j. do 110.000. Należy przypuszczać, że cyfry te są miarodajne dla całej Rosji, skoro 26 maja r. b. ogłoszony został projekt ustawy, zabraniającej spędzania płodu. Projekt ten nie liczy się z materialnym stanem ludności i nawet w tak rozpaczliwych warunkach materialnych, jakie są w Sowietach, uznaje obowiązek wydawania na świat obywateli. Upadają więc motywy, szerzone przez naszych rodzimych komunistów, potrzeby t. zw. świadomego macierzyństwa.

Znamiennym jest również dekret rządu moskiewskiego, zabraniający przyjmowania kobiet do szkół wojskowych. Urzędowy organ Komsomołu „Komsomolskaja Prawda” zanacza, że na przeszkodzie służby kobiet w armii stoją względy fizjologiczne oraz względy moralności. Posunięcie to objaśniają w Sowietach jako zwrot w kierunku przywrócenia „zasad rodzinnych”.

Niemcy, jak wiadomo, opierają swoją ideologię rasizmu na instytucji rodziny. Rząd niemiecki ogłosił przed dwoma laty, że każda para, pragnąca wstąpić w związek małżeński, otrzyma od państwa specjalną długoterminową pożyczkę, umożliwiającą początki wspólnego gospodarstwa dla ludzi ze sfer uboższych lub urzędniczych.

Dzięki tej pomocy finansowej, liczba zawieranych małżeństw wzrosła w r. 1934 bardzo znacznie. Wyniosła ona aż 650.000 ślu-

bów. W roku następnym, t. j. w r. 1935, liczba ta zmniejszyła się do 560.000. Mimo to liczba urodzin za powyższy rok nie zmalała, a nawet zwiększyła się. I tak w r. 1935 urodziło się w Trzeciej Rzeszy 1.265.000 dzieci, czyli o całe 70.000 więcej, aniżeli w r. 1934. Mimo tej nadwyżki, biura statystyczne Rzeszy uważają, że, ogólnie rzecz biorąc, istnieje w Niemczech wyraźna tendencja do obniżenia liczby urodzin.

Słabe dotąd rezultaty propagandy populacyjnej przypisać należy niedociągnięciom ideologii rasizmu.

Obecnie przypada w Rzeszy Niemieckiej na 1.000 mieszkańców 19,8 urodzeń. Z krajów łacińskich najwyższą liczbę wykazuje Portugalia, gdzie na 1.000 mieszkańców przypada 30 urodzin. Następnym krajem są Włochy (23,8) i Francja (15,8). Dwa kraje zachodniej Europy wykazują niższe cyfry: Anglja (15,4), Norwegja (14).

Ojciec święty nie tylko wydał dwie encykliki, dotyczące „rodziny” i „wychowania”, ale zawsze czynnie zajmuje się małżeństwem chrześcijańskim. W maju b. r. liczba młodych małżeństw, które przyjęte zostały na specjalnych audjencjach przez Ojca św., przekroczyła liczbę 100 tysięcy. Większość tych małżeństw pochodzi z Włoch, jednakże małżeństwa z poza Włoch stanowią również bardzo poważny odsetek.

W Austrii sprawa opieki nad rodziną i wychowania rodzinnego jest w pełni rozwoju. Jedną z poważniejszych instytucji jest Ochrona Matki Frontu Ojczystego (Mutter-schutzwerk der Vaterländischen Front), która ma rozgałęzienia w całej Austrii i zajmuje się również dziewczętami i młodymi matkami, przygotowując je do ich zadań wychowawczych. Działalność tej organizacji polega na kursach, poradniach, wizytacjach domowych oraz na organizowaniu kursów w szkołach średnich.

Drugą poważną organizacją jest Sekcja Akcji Katolickiej pod nazwą Kształcenia Matek (Mutterbildung).

Obie te organizacje zbierają co miesiąc rodziców, mających dzieci w wieku przedszkolnym, tak w mieście jak i na wsi, wykładając im zasady wychowawcze. Konferencji takich w jednym tylko Wiedniu odbywa się czterdzieści miesięcznie. Około 10 proc. rodzin jest objęte pracą tych dwóch organizacji.

Wydawnictwa perjodyczne najbardziej zajmujące się zagadnieniem wychowania rodzinnego, są następujące: „Blatt der Mutter”, „Elternhaus und Schule”, „Die Familie” oraz wydawnictwa szkolne.

W szkołach miejskich odbywają się co miesiąc przyszkolne zebrania rodzicielskie. Radio nadaje tygodniowo jeden do dwóch odczytów z dziedziny wychowawczej.

Bardzo ważnymi placówkami postępu w dziedzinie spraw rodzinnych są: Kobieta Szkoła Społeczna (Soziale Frauenschule) w Wiedniu i Instytut Riesenhof w Linzu kształcą prelegentki oraz kierowniczkę dla instytucji zajmujących się sprawami rodziny.

W połowie czerwca ukazał się w „Kurjerze Warszawskim” artykuł znanego naszego ekonomisty, prof. Rybarskiego, omawiający sprawę wyrównania ciężarów rodzinnych, podając równocześnie wiadomość o zgłoszonym projekcie w Austrii, wzorowanym na francuskim i belgijskim prawie o subsydjach rodzinnych, o których pisaliśmy w poprzednich numerach (Allocations Familiales). Jak z tego widzimy, wszystkie kraje, rozumiejące doniosłość znaczenia rodziny w państwie, wstępują na drogę subsydji rodzinnych.

*W Polsce.*

Jak się ta sprawa w Polsce przedstawia, znajdujemy odgłosy w prasie codziennej; między innymi w „Kurjerze Warszawskim” z dn. 27 czerwca 1936 r. czytamy, co następuje:

„Do chwili wejścia w życie Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 28. X. 1933 r. o uposażeniu funkcjonarjuszy państwowych (Dz. U. R. P. Nr. 86, poz. 663), t. j. do 1 lutego 1934 r. (art. 37) obowiązywały przepisy ustawy z dnia 9. X. 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 116, poz. 924). Ustawa ta przyznawała, istotnie, w przeciwieństwie do obecnych form uposażeniowych, dodatek ekonomiczny na utrzymanie członków rodziny, do której zaliczano, oczywiście, w pierwszym rzędzie dzieci ślubne i uprawnione, a także pasierbów (art. 4) do lat 18, bądź też w razie studjów w szkołach publicznych lub w innych wyszczególnionych przypadkach — do lat 24.

Obecnie natomiast na mocy art. 7 powołanego Rozporządzenia z 1933 r. przyznawane są zasiłki i wynagrodzenia dodatkowe, ogólne, a nie specjalne, które w pierwszym rzędzie obejmują osoby utrzymujące liczniejszą rodzinę.

Jest to jednak niejako tylko wskazanie czy zalecenie nie reguła. I dlatego w praktyce rodziny urzędnicze, obciążone licznymi rodzinami, w niczem korzyści z tych zasiłków nie odnoszą”.

Pocieszającym natomiast jest dla wszystkich rodziców polskich nastrojów, w jakim się odbył walny zjazd Stowarzyszenia Chrześc. Narod. Nauczycieli Szkół Powszechnych dn.

26 czerwca r. b. na Bielanych. Zjazd ten w programowym referacie p. dyr. J. Stemlera, wyraził opinię wielkiego odłamu nauczycielstwa szkół powszechnych. Między innymi czytamy następujący apel do wszystkich nauczycieli Polaków-katolików:

„Zjazd przedstawicieli tych, którzy przy sztandarze Stowarzyszenia chrześcijańsko-narodowego nauczycielstwa wytrwali, — oceniając dzisiejsze położenie Polski, a w niej rolę nauczycieli Polaków-katolików, odmawia nauczycielom Polakom-katolikom prawa błąkania się po bezdrożach socjalistycznego materializmu, klasowej nienawiści i religijnej obojętności; odmawia im prawa do rezygnacji z przeprowadzenia narodowych i katolickich postulatów wychowawczych w polskiej szkole i wychowaniu; odmawia im prawa do strachu, oschłości serca i obojętności dla spraw ducha; odmawia im prawa do kastowego zamykania się w kręgu własnych spraw zawodowych, a wzywa do szerokiego i pełnego udziału w społecznym, narodowym i religijnym życiu całego narodu.

My chcemy Boga, chcemy wyzwolenia pełni duchowych i gospodarczych sił narodu, chcemy rozwoju Kościoła katolickiego, chcemy praworządności, moralnie i materialnie uzbrojonego państwa. Tego chcemy i tej niezłomnej woli podporządkujemy nasz świadomy czyn, oddamy nasze siły i nasz majątek. Tak nam dopomóż Bóg”.

\* \* \*

W r. przyszłym, 1937, tak jak już pisaliśmy, ma się odbyć międzynarodowy kongres w Paryżu pod hasłem: „Matka w rodzinie twórczynią postępu ludzkości”. W celu przygotowania udziału Polski w tym kongresie, Komisja do spraw rodziny Zj. Zrz. Rodz. powołała komitet organizacyjny polski dn. 23 czerwca r. b. W skład komitetu weszli: jako przewodnicząca Z. Jankowska oraz pp. Zofja hr. Zamoyska, przewodnicząca Akc. Kat. na diec. warsz., Józef Janota-Bzowski, przewodniczący Zj. Z. Rodz. w Polsce, Ant. Tyszkowska, red. „Szkoly”, dr. M. Gliwińska-Zarzecka, W. Ładzina, b. p. na Sejm, Teresa Ciszkiwiczówna, czł. Zarz. Młodych Ziemiaków, ks. prof. Wóycicki, Zofja Iwaszkiewiczowa z Wilna oraz red. Zofja Zaleska, Reiterowa i Rutkowska. Łącznikiem pomiędzy komitetem polskim i paryskim jest mieszkająca stale we Francji p. Halina Stęślicka-Kwiatkowska. W ciągu wakacji mają być opracowanymi w kraju ankiety.

Ankiety nadesłane dotyczące: warunków pracy robotnic i ustawodawstwa, pozatem ideału matki w literaturze i sztuce polskiej. Proponowane jest też opracowanie monografii matki, pracującej zarobkowo bez szkody dla swych obowiązków rodzinnych, matki nie pracującej poza domem — wzorowej przewodniczki rodziny, albo opracowanie życiorysu takiej Polki z historii dalszej lub bliższej.

Na zakończenie zawiadamiamy, że Instytut Spraw Społecznych świeżo wydał pracę p. Landaua pod tyt. „Bezrobocie i stopa życiowa ludności dzielnic robotniczych Warszawy”. — W pracy tej znajdują się również wyniki badań nad sprawą pracy zarobkowej kobiet. W całokształcie życia rodzin szerokiej warstw robotniczo-rzemieślniczych uderza fakt nienormalnie rozwiniętego zarobkowania kobiet zamężnych, które tym sposobem zaniedbują obowiązki matki i żony.

Zofja Jankowska.

## ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

W życiu Kościoła w ostatnich czasach zaszły ciekawe zdarzenia. Tam, gdzie trwa prześladowanie — katolicyzm się oczyszcza, religijność nabiera hartu i tężyzny w ogniu próby i walk. Tam, gdzie Kościół swobodnie się rozwija — widzimy rozmach życia organizacyjnego w katolicyzmie na wszystkich polach kultury.

Katolicyzm dziś zespala się coraz więcej z codziennymi troskami i nowoczesnymi dążeniami mas i przenika do życia społecznego, przygotowując bardziej ucziwe i sprawiedliwe formy ustrojowe.

Z krótkiego przeglądu walk i triumfów Kościoła, jakie miały miejsce w ostatnich czasach w różnych krajach, dostrzegamy przedewszystkiem, że od nas katolików czasy dzisiejsze wymagają wielkiej roztropności w ocenie wypadków.

Zwłaszcza w poglądach na ewolucję bolszewizmu musimy zachować wielką ostrożność. Jak się okazało bowiem cała „nowa” konstytucja sowiecka okazała się bluffem obliczonym na bezkrytyczność mas. Zasadniczych zmian w stosunku do wolności religijnej nowa konstytucja sowiecka nie przynosi. Różnica polega tylko na tem, że dawniej można było tylko „wyznawać” religię — co w praktyce równało się prześladowaniom najstraszniejszym w stosunku do wszystkich wyznań; obecnie zaś będzie można rzekomo religię „wykonywać” — ale tylko w teorii, gdyż w praktyce znowu takie „wykonywanie” religii spotka się odrazu ze sprzeciwem zorganizowanej kontrpropagandy. Okazuje się bowiem — co jest szczególnie charakterystyczne — że wolność propagandy, zarówno według starej jak i nowej konstytucji sowieckiej posiada tylko akcja bezbożnicza, a propagandy religijnej, czyli szerzenia wiary, nadal prowadzić nie wolno.

W Niemczech też w dalszym ciągu toczy się zacięta walka hitleryzmu z katolicyzmem. Nieustępliwość i wytrwałość katolików jest dziełem przedewszystkiem ich wodzów: biskupów i kapłanów. Episkopat niemiecki w tych trudnych zmaganiach wykazuje niezwykłą jednomyślność i siłę. Także księża i zakonnicy dają wspaniałą przykład oddania się sprawie Bożej. — Setki kapłanów przeszło lub znajdują się w murach hitlerowskich więzień. Prześladowanie posuwa się do tego, że w wielu miejscach przydrożne krzyże i kapliczki są usuwane i niszczone. Zamiast pozdrowienia chrześcijańskiego tak ongiś popularnego w Bawarii i Badenji „Grüss Gott” — słyszy się zewsząd: „Heil Hitler!”

W Anglii w dniu 14 czerwca r. b. zmarł jeden z największych pisarzy doby współczesnej, Gilbert Keith Chesterton, autor licznych, całemu światu znanych powieści, krytyk i artykułów publicystycznych. Chesterton nawrócił się z protestantyzmu do Kościoła. Poszukiwanie prawdy przewijało się stale w jego dziełach i potężniało, aż wreszcie w r. 1922 Chesterton oficjalnie zostaje przyjęty do Kościoła katolickiego. Do Polski ów p. Chesterton odnosił się zawsze z wielką sympatją i nieraz swem piórem i autorytetem stawał w obronie naszych spraw.

W Belgii katolicy przygotowują VI wielki kongres katolicki w Malines. Kobiety katolickie zdobywają coraz większe znaczenie w życiu społecznym i politycznym. W Belgii kobiety, jak wiadomo, posiadają wyłączne bierne prawo wyborcze, toteż liczba ich w obu izbach ustawodawczych jest znikoma. W wyniku jednak ostatniego głosowania po raz pierwszy weszła do senatu przedstawicielka stronnictwa katolickiego.

We Francji sytuacja wewnętrzna pobudza wszystkich szczerych patriotów do poważnego zastanowienia się nad środkami zdolnymi odsunąć katastrofę społeczną. Arcybiskup Paryża kardynał Verdier ogłosił odezwę, ubolewając nad ciężkim położeniem świata robotniczego, duszonego przez kryzys gospodarczy, kardynał Verdier wskazał na obowiązek wszystkich, zarówno pracowników jak i pracodawców, dążenia wszelkimi siłami do pokonania kryzysu przez sprawiedliwość społeczną. Do głosu tego przyłączył się arcybiskup Saliège z Tuluzy, w nader ostry sposób potępiający wszechwładzę pieniądza, na której oparł się obecny ustrój społeczny.

W Holandji widzimy stały rozwój szkolnictwa katolickiego. W r. 1913 uczęszczało w Holandji do szkół katolickich 195 tysięcy dzieci, natomiast obecnie już w szkołach katolickich znajduje się ponad pół miliona dzieci.

W Mieście Watykańskim dnia 18 czerwca w bazylice św. Piotra Papież odbył konsystorz publiczny, na którym dokonał ceremonii nałożenia kapeluszy kardynalskich byłym nuncjuszom: kardynałom Marmaggiemu, Maglione, Tedeschiniemu i Sibillii, kreowanym na konsystorzu poprzednim, oraz kardynałom Mercatiemu i Tisserant, powołanym ostatnio do Św. Kolegium.

Konsystorz odbył się w formie bardzo uroczystej w obecności korpusu dyplomatycznego, akredytowanego przy Watykanie i patrycjatu rzymskiego, gubernatora i zarządu Miasta Watykańskiego oraz wielu kawalerów maltańskich.

W Austrii w drugiej połowie czerwca odbyła się w Wiedniu sportowa olimpiada katolicka przy udziale delegacji katolickich związków młodzieży z. polskiej. Wspaniała ta impreza sportowa odbiła się głośnie echem wśród katolickich organizacji sportowych Europy. Podczas gdy za dnia na stadionie Wiednia odbywały się rozgrywki o palmy pierwszeństwa katolickich sportowców, wieczory wykorzystywano dla zblżenia do siebie narodów, reprezentowanych na olimpiadzie.

W Polsce przygotowuje się nowe hasło programowe dla Akcji Katolickiej: „Duch Chrystusowy w wychowaniu i w szkole podstawą odbudowy społeczeństw”. Nowe to hasło ma niezwykłą aktualność w naszych stosunkach, kiedy zewsząd dochodzą wiadomości o laicystycznych ciężeniach i eksperymentach na terenie szkolnictwa i w dziedzinie wychowania młodzieży. Nowe hasło i jego rozprowadzenie w prasie, w wydawnictwach książkowych i w broszurach, na zebraniach stowarzyszeń i przez przemówienia na manifestacyjnych zgromadzeniach, organizowanych przez Akcję Katolicką — ma uświadomić społeczeństwo i ustalić jednolitą opinię katolicką w sprawie postulatów wychowawczych.

Widzimy obecnie w Polsce potęgający się ruch wśród stowarzyszeń katolickich, które coraz odważniej i jakby ze szlachetną dumą manifestują swą przynależność do Kościoła. Aktywność katolików polskich wraza. W drugiej połowie czerwca i w początkach lipca r. b. odbył się cały szereg podniosłych manifestacji religijnych.

A więc w Bydgoszczy odbył się XVI Zjazd Katolicki w dniach 28 i 29 czerwca, gromadząc ponad 30 tysięcy uczestników. Nader licznie reprezentowane były władze świeckie z p. wojewodą poznańskim Maruszewskim oraz starostą Begale na czele. Wojsko też było reprezentowane.

W Łomży w dniach 28 i 29 czerwca odbył się wspaniały diecezjalny Kongres Eucharystyczny, który był manifestacją uczuć

katolickich ludności przybywającej nawet z najdalszych stron diecezji na uroczystości łomżyńskie.

Pozatem ruch kobiecy w Polsce wykazuje w związku z ideałami katolicyzmu coraz większą działalność i rozwój organizacyjny. Można śmiało powiedzieć, że Katolickie Stowarzyszenia Kobiet, które dziś w Polsce posiadają już przeszło 100.000 zorganizowanych członkiń i 2.000 oddziałów parafjalnych, wywierają na polskie życie duchowe coraz większy wpływ dobroczynny. Dążą się wyrugowania szkół koedukacyjnych, głęboka troska o młode pokolenie polskie, wychowanie dzieci w zasadach katolickich, obrona chrześcijańskiego charakteru małżeństwa — to cicha i mrówcza, ale wielka i obfita w owoce praca polskich katolickich kobiet. — Katolickie Stowarzyszenie Kobiet archidiecezji wileńskiej urządziło w dniach 21—23 czerwca VI Zjazd delegowanych, w którym wzięło udział 108 delegatów. Poruszono szereg praktycznych zamierzeń w akcji na najbliższą przyszłość. Obok zadań z zakresu pracy nad wyrobieniem wewnętrznym Zjazd przewiduje prowadzenie i rozwijanie Poradni Wychowawczych, współpracę z młodzieżą żeńską, zrzeszoną w K. S. M. Z. i dziećmi w Krucjacie, organizowanie sekcji młodych matek i zwrócenie uwagi na dział higieny i gospodarstwa domowego.

Ale nie tylko wśród kobiet katolickich, które odpowiadają głównie za wychowanie domowe, ale i wśród wychowawców szkolnych — nauczycieli katolickich wzmagają się ruch na terenie Polski. W dniach 26 i 27 czerwca odbył się walny zjazd delegatów Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Na Zjeździe tym nauczycielstwo zapewniło, że będzie wychowywać młodzież w myśl zasad Chrystusa-Nauczyciela. Ideologia Stowarzyszenia na tle współczesnych prądów społecznych zdecydowanie przeciwstawia się dążeniom socjalistycznym i komunistycznym. Zjazd zwrócił szczególną uwagę na rolę religii w wychowaniu szkolnym oraz przygotowanie ludności przez szkołę do obrony kraju. Wypowiedziano się przeciwko koedukacji w szkołach miejskich. Zjazd ostrzegł przed niebezpieczeństwami oddawania wychowania i nauczania w szkołach polskich województw wschodnich w ręce nauczycieli narodowości niepolskiej. Zwrócono szczególną uwagę na potrzebę harmonijnego współdziałania w pracy oświatowej zarówno w szkole jak i poza nią między duchowieństwem i nauczycielstwem.

Obok starszego pokolenia i młodzież w Polsce przejawia coraz większą aktywność na polu kultury katolickiej. Zastępy młodzieży, zgrupowanej pod sztandarami katolicyzmu, przedstawiają się już dziś imponująco. Katolickie Związki Młodzieży obejmują od r. 1928 swą działalnością organizacyjną teren całej Rzeczypospolitej Polskiej. Obecnie istnieje w Polsce 4553 oddziałów katolickiej młodzieży męskiej z 134.295 członkami i 5.280 oddziałów młodzieży żeńskiej, skupiających 149.785 członkiń. Razem z członkami nadzwyczajnymi, młodzież katolicka zorganizowana w Polsce

jest już najliczniejszym związkiem, liczącym ok. pół miliona. A zastępy te ciągle wzrastają.

W dniach 4 i 5 lipca odbył się w Warszawie wielki zlot katolickich stowarzyszeń młodzieży, która złożyła hołd Ks. Kardynałowi Kakowskiemu z okazji jego złotego jubileuszu kapłaństwa. W zlocie wzięło udział przeszło 5.000 delegatów i delegatek młodzieży.

## Z TEATRU

W okresie letnim idą zwykle w teatrach sztuki o specjalnego smaku atrakcji, mogące przyciągnąć wszelaką publiczność, łaknącą lżejszej strawy. W roku ubiegłym i wcześniej dawano komedje muzyczne. Wogóle, trzeba to stwierdzić dla pełni obrazu kultury powojennej, lekka muzyka wtargnęła nawet do opery, gdzie wystawia się już nie tylko Offenbacha, który, powiedzmy, jest „klasyczny”, ale gdzie panoszą się różne wątpliwie pachnące „Kwiaty Hawaji” i „Rose Marieny”.

W tym roku komedje muzyczne mniej mają powodzenia. W Letnim wystawiona „Podwójna buchalterja” mniej jest muzyczna, a więcej komedjowa, czy, powiedzmy, farsowa. I ten swój podwójny rachunek teatralnego gatunku zapisuje tylko kilku piosenkami, doskonałymi zresztą w swym swoistym dowcipie, tak właściwym Hemarowi. Kapitalną figurę stworzył, jak zwykle, Dymsha, niewątpliwie najkomiczniejszy z komików polskich w stylu groteskowym.

Naogół słucha się tej błahostki scenicznej z pewną przyjemnością. Trochę gorzej jest z „Lordem i hiszpanką”, wystawioną w teatrze Małym. Przedewszystkiem Lord nie jest lordem, a hiszpanka — hiszpanką. On jest sobie zwyczajnym fabrykantem, który przyjechał na Riwierę zasnąć trochę radości życia. Ona zaś zajmuje się właśnie „fabrykowaniem” tej radości życia różnym panom, przeważnie starszym, i w celu ułatwienia sobie tego zadania udaje hiszpankę. Robi to nie dla żadnej teatralnej pozy, ale pro prostu dlatego, że hiszpanki mają większe powodzenie. Właściwie nie wiadomo

dłaczego, bo ta hiszpańska krew i nerwy daje się wcale łatwo imitować.

On — fabrykant — świadomie mistyfikuje świat i siebie tem lordostwem, aby wyżyć podświadomą tęsknotę do pewnego wykintu, jakiejś niezwykłości, niecodzienności życia. Taka też swoista podwójna buchalterja.

Oczywiście z tego zetknięcia się dwu uosobionych kłamstw „lorda” i „hiszpanki” nic dobrego wyjść nie może. Przeważnie zresztą z winy autora, który nazbyt serjo potraktował metamorfozy swych bohaterów, gdyby mieli oni więcej poczucia humoru, to z sytuacji niepotrzebnie stragizowanych wyciągnęliby wcale przyjemną esencję wdzięku życia. Jest przesadą traktowanie spraw życia kategorycznie w każdym wypadku na serjo. Nie ma w tem żadnego specjalnego oszustwa, jeśli dodamy pewnym sytuacjom życiowym trochę teatralnej pozy. To będzie strój konwencjonalny już dziś prawie tak, jak krawat u szanującego się dżentelmena. Bez krawata nikt dziś nie ośmieli pojawić się na balu, są jednak bale maskowe, na których nawet kostjum gałganiarza jest na miejscu. Podkreślamy „kostjum”. Ubranie spełnia bowiem podwójną funkcję: okrywa i stroi.

Dla pierwszego celu forma, krój ubrania jest obojętna. Dla drugiego forma jest dominująca. To samo dotyczy pewnych konwencjonalnych pojęć, mogą one spełniać podwójną funkcję, użytkową jako wymiennik myślowy, łatwy do ustalenia i dekoracyjną, jako przyjemne bawidełko. Cała tajemnica szczęścia i powodzenia w życiu polega właśnie na umiejętności żonglowania pojęciami i nadawania im właściwego dla danej chwili kolorytu. Jeśli okaże się, że pojęcie w pewnym momencie nie pokrywa się z treścią, nie tragizujemy, lecz starajmy się wyzyskać jego wartość złudzeniową jako akcesorium, jako przelotną atrakcję, przyjemność. Niestety, ani autor, ani lord i hiszpanka nie chcą nic o tych dobrych radach słyszeć. Nic więc dziwnego, że świetny i wyjątkowo zharmonizowany w tej roli Grabowski jako lord i Lubieńska ja-



Pp. Grabowski i Roland

Fot. J. Malarski.

Pp. Roland i Łubieńska



ko hiszpanka byli nie zupełnie w swoim sosie.

Grę między zasadami a pozorami pokazuje też wznowiona sztuka G. B. Shawa „Profesja pani Warren”. Profesja ta jest pokrewna zajęciom hiszpanki, z kategorii tych, o których się niechętnie mówi. Sztuka ta, w początkach twórczości dramatycznej osiemdziesięcioletniego jubilata splotzona, była obliczona na sprowokowanie purytańskiej opinii angielskiej, która nie lubi mówić o pewnych rzeczach, a jeśli mówi, to w tonie wrzaskliwego potępienia, chociaż w praktyce niejedną potępiający korzysta z profesji potępionej.

Shaw postanowił zrewidować to zakłamanie. No i zrobił to po swojemu, bezwzględnie, bezceremonialnie. Dziś z tego okłamywania ułotniło się już bardzo wiele pary wodnej i elektryczności, zapowiadającej burzę. Prostu zmieniły się czasy a wraz z nimi reakcja nasza na pewne kwestie.

W tej nieprzyjemnej, ale ciekawej sztuce jest jedna przyjemna i ładna rola — córki pani Warren. Gra ją Malicka, dyrektorka teatru, mającego w tym sezonie szereg pierwszorzędnych sukcesów.

Ta córka jest istotą zgoła nie z tej co matka ulepioną gliny. Ma ona wysokie morale i umie się w pewnej chwili, gdy odkryła całą prawdę o matce odciąć kategorycznie od jej świata. Bardzo to ładne i ogromnie zgodne z psychologią wieku młodzieńczego, który lubi stawiać wyraźne granice na niebezpiecznych przełęczach pojęć i faktów.

Ta bezkompromisowość, prostolinijność i entuzjizm etyczny znalazła w kreacji Malickiej idealne wcielenie. I dla tej kreacji warto sztukę zobaczyć.

Tegoroczny popis wychowanków Państw. Inst. Teatralnego był niezmiernie ciekawy. Trudno tu wymieniać wszystkie ważniejsze kreacje.

O niektórych jednak warto wspomnieć. Świetny był Fijewski w roli marynarza idącego pod przymusem na okręt. Pokazał całą grozę zwierzęcego wprost lęku przed śmiercią.

Doskonale też zagrała role ministrowej w „Królu” Lidja Wysocka. Włożyła w nią to specjalne esprit Francuzek, które już niejednego króla i niekróla oczarowało. Miała wdzięk i naturalną swobodę. Trudną i ryzykowną scenę przesyłała tą szczególną atmosferą kobiecego czaru, którego umiejętność ujawnienia jest udziałem wysokiego kunsztu aktorskiego. J. cz.

## Z FILMU

Tendencja filmu jest dość naiwnie pomyślana. Złoto techniczne najprawdopodobniej byłoby niemniej drogie od złota naturalnego. A potem każda forma produkcji, o ile się opłaca, przynosi zyski, jest pośrednio „produkcją” złota. Pisząc to sprawozdanie, dokonywam także pracy zamiennej na złoto, czy, powiedzmy, złotówki. Nie trzeba więc znów tak atakować złota. Jest ono pożyteczne, choćby na korony do — zębów. Inna rzecz, że nie wolno dla złota, czy jakiegokolwiek bądź innej rzeczy zabijać ludzi. I tu film wypowiada wielką prawdę moralną. Prawdę bezwzględną. Bo co do złota, to wartość jego jest względna. Przekonał się o tem Aleksander Macedoński. Było to na pustyni. Król miał ogromne pragnienie. Wody zaś nie było. Jedynie pewien żołnierz miał „mianierkę” (powiedzmy kubek) wody. „Dam ci za nią tyle złota, ile zmieści kubek” —

powiedział król. „Cóż mi z tego, złotem pragnienia nie ugaszę!” — odparł żołnierz. Istotnie złoto jest tylko tyle warte, o ile może zostać wymienione na jakieś dobro użyteczne. Gdy królowi Midasowi wszystko, co brał w ręce, zamieniało się w złoto umarł z głodu i wyczerpania. Takie to refleksje nasuwa ten ciekawy film.

Kino „Pan” zapewnia się publicznością sportową, żądną widoku zdjęć, ilustrujących dokładnie przebieg meczu bokserskiego o mistrzostwo świata pomiędzy Niemcem Schmelingiem i amerykańskim murzynom Louisem. Zdjęcia są poprawne i odtwarzają wiernie atmosferę spotkania, ceremoniał przygotowawczy, a potem niemiłosierną walkę o sławę i majątek, prowadzoną zapomocą pięści. Już w początkowych rundach Louis zostaje na chwilę powalony ciosem przeciwnika (fragment ten pokazano też na ciekawym zdjęciu zwolnionem), dopiero jednak dwunasta runda przynosi ostateczną klęskę murzyna po szeregu morderczych ciosów Schmelinga (przdałoby się i tu zdjęcie zwolnione).

W Filharmonii idzie „Casanova” z Możuchinem. Po „Kwiecie Hawaji” z Martą Eggerth znowu wielka rewelacja. Postać Casanowy — awanturnika w wielkim stylu, co przemierzył Europę w pogoni za przygodami, od dworu królewskiego do dworu, pociągała zawsze wyobraźnię poetów, podobnie jak postać Donzuana.

Iwan Możuchin w tej roli stworzył kreację, rzeczywiście wysoce ciekawą. Nadał bohaterowi tysiąca awantur styl swoisty, pełen przekory i wdzięku. Zemanfiszizm Casanowy, udającego wrota, alchemika, a przy okazji czyniącego podboje serc i serduszek — został świetnie uwypuklony. A w całym podejściu do tej postaci ukrywa się zrzęcznie pewien morał, że to życie błyskotliwe, ale błahie, nie wiele było warte i że są rzeczy bardziej godne wysiłku od spijania pianki z kielicha „wielkiej przygody”.

Tą pianką delectuje się także Robert Montgomery w roli „Wesołego Donzuana, którego na gościnie występy zaprosiło na lato kino „Stylowy”.

Historyjka jest groteskowa. Pod biegiem nudzi się młodzieniec. Jest samotny. Nagle przyjeżdża jego narzeczona. Zjawia się także, dzięki kraksie aeroplanu, młoda pilotka. Słowem towarzystwa nie brak. Zaczyna się podbiegunowy karnawał. Młodzieniec stroi się we frak. Poczyna się zastanawiać, którą z pięknych pań wybrać na żonę. Wybór trudny, tembardziej, że wszystkie mają chętkę, bo młodzieniec odziedziczył niespodziewanie miljonowy spadek. Wszystkie te miłe nieprawdopodobieństwa zatopione są w śniegu i lodach podbiegunowych. Rzecz w sezonie kanikuły letniej bardzo przyjemna. J. cki.

Walka o złoto jest tematem potężnego filmu techniczno-fantastycznego, wystawionego w k. „Roma”. Rzecz się zaczyna dość ponuro. W swej pracowni ginie prof. Achenbach, który od lat zajmował się problemem przetwarzania ołowiu na złoto. Dwóch ludzi ta śmierć interesuje. Asystenta profesora, który poznał całą wartość wynalazku, i pewnego kapitalistę, który za wszelką cenę chce zawładnąć tajemnicą złota. Asystent poprzysięga zemstę i dopełnia jej w sposób wyrafinowany. Zgadza się bowiem na propozycję kapitalisty wzniesienia specjalnego laboratorium, poświęconego produkcji złota. Rzecz dochodzi do skutku. Na dnie morza, żeby uniemożliwić wstęp różnym wórcibskim, powstaje wspaniała pracownia. Reżyser dał tu pole popisowi swej fantazji, komponując ciekawe wnętrza tego nowoczesnego „alchemicznego” labora-

torjum. Pokazał je też w ruchu w chwili pierwszej produkcji. Wspaniałe agregaty elektryczne, retorty, tuby, iskrowniki pracują wśród bajecznych efektów świetlnych. To jest malownicze. Niestety, wieść o sztucznej produkcji złota wywołała na świecie panikę. Zachwianie się podstawowej wartości i miernika wszystkich wartości grozi krachem powszechnym. Już są pierwsze krwawe ofiary. Na ten moment czekał właśnie asystent-mściciel. Rzucił on w twarz kapitaliście straszne oskarżenie o zbrodnię morderstwa na wynalazcy i o zamiar zrujnowania ludzkiej kultury „poprzez dyktaturę złota”. Oskarżenie to znów jest sposobnością do efektów dramatycznych. Reżyser każe wysłuchać go tłumom robotników, niewolników „złotego cieleca”. Słucha go też z bijącym sercem córka kapitalisty, zakochana w asystencie. (Z niewielkiej tej roli Brygida Helm stworzyła małe arcydzieło). A potem punkt kulminacyjny. Laboratorium wylatuje w powietrze. Pod jego gruzami ginie kapitalista. A nasz asystent wraca do swej narzeczonej, złożywszy przedtem przysięgę, że nigdy nie przyłoży ręki do produkcji złota.

## ZE SZTUKI

60 lat twórczości malarskiej, toż to cała epoka. Ma ją za sobą Wojciech Kossak, jeden z największych w Polsce batalistów, a niewątpliwie największy spośród żyjących.

Jeśli Matejko wyczarował nam Polskę zamierzając Jagiellonów i Batorych z czasów Grunwaldu i Pskowa, to W. Kossak ukazał nam Polskę Napoleońską z r. 1812 i Polskę powstania listopadowego.

Jeśli dziś żyje w naszej wyobraźni wizja tych czasów, to jest ona dziełem Kossaka. Raclawice i Raszyn, Kościuszko i Bartosz, Poniatowski i Chłopicki pod Olszynką — na te wielkie i wspaniałe karty naszej historii patrzymy dziś oczyma Kossaka.

Na tle jubileuszowej wystawy tego osiemdziesięcioletniego młodzieńca, z tą samą werwą, co dawniej, wywołującego egzotyczny czar walki, przebiegnijmy karty jego życia.

Wojciech Kossak urodził się 31 grudnia 1857 roku w Paryżu. Syn Juljusza, malarza, o którym pisał Witkiewicz, że „niema pewnie malarza, któryby naśladował manierę Kossaka — jak niema prawie między nami takiego któryby nie był pod jego wpływem. Kossak budził talenta, pomagał do uświadomienia się indywidualności, otwierał drogi, a nigdy nie był hamulcem, narzucającym swoją manierę. Niema w nim nic szkolarkstwa, jest to samodzielny, szczerzy i wielki talent”.

W pracowni — swego ojca rozpoczął wcześniej młody Wojciech Kossak swe studia malarskie. Jako szesnastoletni młodzieniec udaje się do Monachium, gdzie studjuje u Strechubera, Wagnera, i Lindenschmidta, i styka się z cieszącym się tam już dużą sławą Józefem Brandtem. W roku 1876 powraca do kraju i po odbyciu służby wojskowej w armii austriackiej, wyjeżdża do Paryża, gdzie dzięki poparciu Rudakowskiego, dostaje się do pracowni Bonnata. Pracuje z zapałem, maluje dużo. W roku 1882 czyni go w Paryżu popularnym incydent na „Salonie”. Oto Kossak wycina z ram i zabiera z wystawy swój obraz nieodpowiednio i niewłaściwie zawieszony.

Ten wybuch niezadowolonia, ta manifestacja nieliczącego się z niczem temperamentu pozostanie już stałym współczynnikiem życia i twórczości Kossaka.

„Awanturuje się” ze Styką przy robieniu panoramy racławickiej we Lwowie. Porzuca pracę nad panoramą Samossierey, dlatego, że Petersburg odmówił jej przyjęcia. Porzuca Berlin i rozkoszne Monbijou, gdzie go ulokował Wilhelm II-gi, zachwycony talentem jak i czarem osobistym malarza, bo mu się niepodobna kurs Hakaty i Września.

I teraz zadziwi Londyn swą wspaniałą „Krwawą niedzielą”, przedstawiającą szarzę dragonów w Petersburgu 1905 r. na manifestantów pod wodzą popa Hapona.

Koń — to żywioł Kossaka. Stąd te wszystkie kompozycje, chwytające moment galopu, akt szarzy kawalerskiej.

Jedna z najświetniejszych, to szarża Kozaków na Krakowskim Przedmieściu po zamachu na hr. Berga.

Gamajną indywidualnością jest Stach z Warty Szukalski, malarz stale przebywający zagranicą.

O ile Kossak jest realistą, odtwarzającym tak rzeczy, jak one są, o tyle Szukalski jest wizjonerem-fantastą, którego wyobraźnia zaludniona jest jakimiś niebywałymi formami rzeczy, zwierząt, ludzi, gryfów, centaurów.

Przed jego oczyma roją się jakieś wspaniałe, groźne, ohydne maski o wyrazie pełnym charakterystycznej siły. Kształty o niebywałej dynamice, proporcje brył związanych w niesłychane w swej niecodzienności kompozycje.

Szukalski, to malarz olśniewających kontrastów, to artysta rozsadzany jakimś strasznym, wulkanicznym niepokojem twórczym, to ręka plastyczna niewiarogodnie wirtuozerijna, jednym niechybnym gestem wydobywająca więcej plastyki od tuzina dłubaczy nie widzających brył.

Szukalski jest niewątpliwie fenomenem, budzącym niekłamany podziw i nieomal lęk dziwnością swych tworów.

Zaroił on świat dziwotworami i dziwokształtami, przemieszał wszystko w jakiejś demonicznej alchemii i z retorty swej fantazji wydobyl Mussoliniego z glorią na głowie i ogonem wilczycy, w towarzystwie wilcząt. Symbol Rzymu, żelaznej wilczycy, co wykarmiła Romulusa i Remusa.

Symbole, znaki, to świat Szukalskiego. Jego sztuka, to ideoplastja.

Znakomite wyniki osiąga zwłaszcza w portretach. Takiej plastyki charakterologicznej nie spotyka się często, raz na jedną epokę.

I dookoła Szukalskiego stało się głośno spowodu incydentu na otwarciu wystawy w IPS'ie.

Istotnie artysta ten dość długo miał zamkniętą drogę, wielu było takich, co chcieli nałożyć klapę na wulkan tej twórczości. Artysta rozprawił się z nimi ostro, bezwzględnie. Wynikł z tego skandal. Nie stało się nic złego. Publiczność zwróciła uwagę na twórcę. A przeniesiona do innego lokalu wystawa budzi żywe zainteresowanie.

## Z PIŚMIENICTWA

Z *nowości literackich*. Kazimierz Wierzyński wydał jeden tom wierszy: „Wolność tragiczna”; Kazimiera Hłakowiczówna dwa: „Słownik litewski” i „Wiersze o Marszałku Piłsudskim”. Najnowsza książka Juliusza Kadena-Bandrowskiego — to zbiór opowiadań „Pod Belwederem”. Feljetyony antyżydowskie, wydane w osobnym tomie, to nowa książka Adolfa Nowaczyńskiego; tytuł jej: „Moja przejażdżka po Palestynie”. Tadeusz Zelenki (Boy) zabrał się obecnie do czasów Jana Sobieskiego i królowej Marysieńki, przypominając między innymi wer-

sję, jakoby Sobieski oblegać miał Częstochowę w szeregach szwedzkich; po przytoczeniu pogłoski w szelmowski sposób zastęga się: „Chcę wierzyć, iż los oszczędził naszemu bohaterowi tej próby i że przydział jego pułku był inny.” (jch)

*Pretensje o świętość Krasickiego*. Ze się Wiktor Hahn skusił i napisał studjum pt „Religijność Ignacego Krasickiego”, to tylko dowód, jak pociągającą osobistością jest Książę Biskup Warmijski. Ze portret Krasickiego jako człowieka religijnego wypadł w tem ujęciu niemal zupełnie błędnie, to tylko dowód, jak trudno o nim pisać pomimo osobistego zainteresowania się jego osobą. Dziś gdy w zeszytach czerwcowo-lipcowym „Ateneum Kapłańskie” ukazały się już końcowe wnioski Hahna, można ustalić, na czym polega jego błąd. Ale najpierw niech ma głos autor wniosków: „Jak wielkie są obowiązki kapłana, rozumiał Krasicki bardzo dobrze, jak to wynika z jego własnych wynurzeń. Mimoto ani jako biskup, ani jako arcybiskup i prymas nie stanął na wysokości zadania; pełnił wprawdzie swe obowiązki jako duszpasterz, ale traktował je jakby zajęcie uboczne. Jako prymas nie dorównał kilku swoim wielkim poprzednikom; także kilku jego następców na stolicy prymasowskiej przewyższało go o wiele.” Pomimo pozornego obiektywizmu taki sąd jest nie do przyjęcia. Posiłkując się analogją, trzeba się dziwować szeroko, jak niskie są nawet amerykańskie drapacze nieba, bo nie można ich mierzyć kilometrem! Co innego Mount Everest czy chociażby Mont Blanc, a co innego zwykłe, codzienne domy, do mierzenia których starczy zwykły, codzienny metr. Łatwo pomniejszyć Krasickiego, mierząc go Ho z j u s z a m i, historyk jednak musi użyć miary właściwszej — musi pamiętać, po kim Krasicki wstąpił na katedrę gnieźnieńską i o ile wyżej stoi od ta-

kich prymasów jak Podoski czy Poniatowski — bezpośredni jego poprzednicy. Juliusz Kleiner interesując się Krasickim jako człowiekiem moralnym, pisał w swym zdumiewającym subtelną wyczerpania szkicu, że „Krasicki nie będąc ideałem, stał przeciwieństwem o wiele wyżej, niż przeważna część otaczających go osobistości” (Krasicki jako przeciwnik literatury dworskiej. Kraków 1928). Lecz nie stał wyżej tylko wśród ludzi świeckich; przewyższał także równych sobie hierarchją dostojników kościelnych. I właśnie cała tragedia tkwi w tem, że Hahn nie będąc powołanym do wydawania orzeczeń o jednostkowym życiu religijnym, nie zabrał się do pokazania Krasickiego na tle porównawczem, coby bardziej odpowiadało Hahnowym metodom naukowym. Bo nawet historykowi, który zdaleka zaledwie ociera się o zagadnienia Krasickie, nasuwają się wnioski bliższe rzeczywistości, niż u Hahna. Oto np Stanisław Srokowski nie mógł się powstrzymać i pisał w nieznanym zupełnie Hahnowi pracy o Prusach Wschodnich: „Gdy kraj dostał się w stałe władanie biskupów polskich, nie było między nimi prawie żadnego takiego, któryby nie konsekrował jakiejś nowej świątyni. I rzecz wielce charakterystyczna, że ostatni z książąt biskupów polskich — Ignacy Krasicki, zdaje się, pod tym względem przoduje innym, święcąc kościoły w Jonkowie, Schönwiese, Wolfsdorfie, Tłokowie (Loskau), w Nowym Dworze, Sturmhübel, kaplicę św. Michała w Tuławkach (Tolack) i gdzieindziej. Faktu tego, świadczącego nietylko o zainteresowaniach artystycznych biskupa, ale i o wielkiej jego gorliwości duszpasterskiej (tak, p. Hahn!), nie podnoszą, zdaje się, dostatecznie historycy literatury, robiąc często z Krasickiego człowieka pod względem wyznaniowym mniej lub więcej obojętnego, czego dowodem ma być charakter twórczości literackiej biskupa, gdy tymczasem trzeba ją uważać raczej za reakcję na pustoszącą umysły polskie ciemnotę w zakresie religii, kiedy forma stała się wszystkim, a treść niczem”. (Pamiętki polskie w Prusach Wschodnich. Poznań 1932.) Srokowski najniepotrzebniej wtrąca zdaje się, bo właśnie Hahn — autor reprezentacyjnej pracy o Krasickim-duszpasterzu daje mu argument, że właśnie jego — Srokowskiego twierdzenie jest słuszne, a kula wa jest racja Hahna, gdy twierdzi, że obowiązki duszpasterskie traktował Krasicki „jakby zajęcie uboczne”; gdy twierdzi, że „naogół był wierzącym, nie popisującym się jednak swemi uczuciami religijnymi.” Tak mówi Hahn, który wie, że już najdawniejsi historycy literatury (choćby Chmielowski) robili Krasickiemu zarzut z tego, że zamiast robić politykę z woli Stanisława Augusta, brał raczej udział w największych manifestacjach religijnych swego czasu — w koronacjach obrazów Matki Boskiej (np w Miedniewicach)! Nie można tego uważać za szczęście dla Krasickiego, że na tak arcsubtelnym odcinku zajął się nim Hahn. Dyletant i szperacz, któremu udało się natknąć na krótkie ale ważne niepublikowane rękopisy Krasickiego, który odkrył szereg książek religijnych z biblioteki po Krasickim, który może powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że Hahn nie wyczerpał wszystkich pism religijnych Krasickiego (a więc przedmowy do „Wzoru plebana”) — taki dyletant i szperacz jest zdania, że Krasicki był w swoim życiu przede wszystkim kapłanem, literat natomiast jest w jego życiu epizodem. Jeśli sąd Hahna o kapłaństwie wypadł surowo, to tyl-



**prawdziwie  
kochająca matka**

stara się przede wszystkim o zdrowie swego dziecka. Jecorol stosowany zamiast tranu, jest smaczny i lubiany przez dzieci. Jecorol wzmacnia kości, sprzyja wzrostowi i stosuje się przy krzywicy.

**JECOROL**  
BUKOWSKIEGO  
ZNANY PRAWIE OD PÓŁ WIEKU

ko dlatego, że Hahn w miejscu zwykłego Krasickiego radby widzieć Krasickiego-świętego. Oczywiście, z katolickiego punktu widzenia taki fakt byłby najpożądanym, ale niedzisiaj miejsce na iryzkowszczyznę. Może Iryzkowski w ocenie bieżącej twórczości literackiej wyrażać życzenia, co by wolał widzieć na miejscu tego czy tamtego szczegółu; historyk jednak musi obracać się w tem, co zastał. Wobec tego sensu nie mają Hahnowe pretensje, że Krasicki nie był świętym! Wystarczy, że mimo pewnych wad był porządnym człowiekiem! (jch)

*Akademia pod pręgierzem.* Pewien młodożeniec nazwiskiem Jan Chmurek postawił Polską Akademię Literatury pod pręgierz. Nie dosłownie i nie po staroświecku, bo to by mu się nie udało, ale ot tak, że rąbnął cięży artykuł w „Gońcu Warszawskim”. Co go drażni w Akademii?... Proszę bardzo: duch Wschodu i zamętu! Trudno powiedzieć, że ma Chmurek zupełną rację, ale z fantazją napisany artykuł wart uwagi. „Panowie z Pałacu — czytamy w zakończeniu — są konsekwentni. Oni uznają tylko nowopolską, napoły pachciarską, napoły czarwienną robotę. Rzetelna twórczość, wyrastająca z najgłębszych pokładów ziemi, psuje linję „państwowych” zamierzeń.” (jch)

*Rzeczy ważne i blahe.* Nagrodę miasta Krakowa uzyskał w tym roku Jan Wiktor za powieść „Orka na ugorze”. Nagrodę im. Probusa Barczewskiego Polska Akademia Umiejętności przyznała dr. Tadeuszowi Makowieckiemu za pracę o Wyspiańskim pt „Poeta-malarz”. W Obłęgoroku — posiadłości, ofiarowanej Sienkiewiczowi przez naród z racji jubileuszu, odbyło się pobranie ziemi na kopiec, sypany w miejscu urodzenia Sienkiewicza — Okrzei. Nauczycielstwo żeńskiego seminarjum im. Stefana Zeromskiego przyczyniło się do powstania i otwarcia parku imienia pisarza w Zgierzu. Na łamach „Pionu” Stefan Napierski pisze: „Tak czy owak, zarówno jako pisarz o oryginalności, posuniętej do szlachetnego dzwactwa, jak i jednostka, najgórniejszymi powodowana pobudkami, nie zasługuje Józef Jankowski na przemilczenie.” Jak wiadomo, poeta ten zmarł przed rokiem. (jch)

*Rozprawa z Tuwimem.* „Tuwim czy koło Tuwima?” — taki tytuł nosi artykuł wiceprezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy — Stefana Szwedowskiego, zamieszczony w „Pionie”. Ostatnie słowo autora brzmi: „Musimy zogniskować wszystkie siły, zebrać wszystkie walory, których dorobiło się nasze pokolenie, aby sprostać nadciągającym zadaniom. Na tej drodze nam wielka poezja Tuwima nie wystarczy, a monopol Wiadomości Literackich życiu duchowemu narodu wręcz szkodzi.”

Podkreślić w tym fragmencie należy słowo wielka! (jch)

*Trzydzieści lat w cieniu!* W roku bieżącym mają lat trzydzieści, jak pod bezpretenjonalnym pseudonimem Wieśniaczki znad Wisły rozpoczęła pracę publicystyczno-literacką wieloletnia redaktorka tygodnika „Posiew” — Wanda Grochowska. Kiedy Grochowska stała do służby na tem polu, nie była już debiutantką, nieśmiało posyłając redakcji pierwociny swego talentu. Do pracy redakcyjnej została wezwana z zacisza domowego, w którym ani jej się śniło, że kiedyś w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy rozchodzić się będą po wsiach i miasteczkach jej liczne powieści. Ale nieobecne jej było pióro. Jako córka Wojciecha Grochowskiego — czołowego publicysty „Tygodnika Ilustrowanego” z pierwszych lat jego istnienia, pisała okolicznościowe wiersze czy nawet powieści dla odczytywania ich w kole rodzinem i dopiero wiersz z powodu wystąpienia marjawitów w r. 1906, wydrukowany bez jej wiedzy w osobnej broszurze, stał się dla niej mostem do literatury. Setki wierszy, nowel, parę poczynnych powieści, tysiące artykułów — oto rezultat trzydziestoletniej pracy autorki, która przy niepowodzeniu talentu narratorskim, przy wrodzonym instynkcie poetyckim mogłaby sięgać po godniejsze miejsce w hierarchji literackiej; nie to jednak było jej celem. Na przełomie niewoli i niepodległości swe przyrodzone uzdolnienie pisarskie, którego geny doszukiwały się trzeba w staroszlacheckich zdolnościach narratorskich, traktowała jako narzędzie i środek do pojętego po sienkiewiczowsku krzepienia serc. Z jubileuszem trzydziestolecia zbiegło się wyjście z druku nowego tomu wierszy, który pod skromnym tytułem „Z ojczyzny niwy”, stanowi rodzaj pamiętnika poetyckiego Grochowskiej. Nie znajdzie się w tej książce wyrafinowania formalnego w zakresie weryfikacji czy obrazowania, każdy jednak, kogo interesuje, jak wielkie zdarzenia dziejowe załamywały się w świadomości kobiety i poetki, będzie miał możność poczynienia szeregu interesujących spostrzeżeń. Pięć końcowych wierszy — to piękne wyznania poetyckie, które są dokumentem, wyjaśniającym dla czego można było pracować przez lat trzydzieści — bez rozgłosu i w cieniu! (jch)

*ZANE GREY: Kanjon Wielkich Dębów.* Przełożyła J. Sujkowska. 285 stron, barwna obwoluta L. Jagodzińskiego. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1935. Cena w broszurze zł. 4.50, w opr. płóc. zł. 6.50.

Prawdziwą niespodzianką dla wielbicieli talentu Zane Greya jest jego ostatnio przełożona na język polski powieść p. t. „Kanjon Wielkich Dębów”. Tym razem jest to

bowiem powieść o zacięciu psychologicznem i to w dodatku powieść współczesna — akcja jej toczy się bezpośrednio po wielkiej wojnie.

Z nowego rodzaju twórczości Grey wywiązał się bardzo szczęśliwie. Przemiana wewnętrzna bohaterki ujęta jest trafnie i odmalowana przekonująco, a jej zmagania nieobecne wielu współczesnym kobietom. To też kobiety niewątpliwie zainteresują się tą książką, poruszającą szereg najbardziej palących dla nich zagadnień.

Zresztą „Kanjon Wielkich Dębów” nie sprzeniewierza się zasadniczym rysom powieści Greya. Akcja jest tu żywa i zajmująca, ludzie prości, moeni, żywiłowici, czasem szorstcy, a nawet brutalni, ale zawsze szczerzy. Tendencja piękna, idea naczelną pogłębiona, bardziej przemyślana. Jest poza tem w tej powieści, w większym może jeszcze stopniu, niż w innych, żywiłowe umiłowanie natury i mistrzowskie jej odmalowanie. Uzdrawiająca i krzepiąca moc przyrody, jej zbawczy, odradzający wpływ podniesione są niemal do apoteozy, przy czem piękny i malowniczy styl autora święci prawdziwy triumf.

Jest to książka dosłownie dla wszystkich, dla każdego środowiska, dla każdego wieku.

**CHRZEŚCIJAŃSKI  
MAGAZYN OBUWIA**

**JAN KACZYŃSKI**

**WARSZAWA**

CENTRALA: Ś-to Krzyska 37.  
ODDZIAŁ: Ś-to Krzyska 40.

POLECA:

**OBUWIE DAMSKIE,  
MĘSKIE, SZKOLNE  
I DZIECIĘCE**

oraz **SPORTOWE**  
do **NART i ŁYŻEW**

— Tel. 231-33 —

#### Dok. artyk. Dokąd idą młodzi?

A jakie są wyniki praktyczne tego bujnego dziś organizacyjnego życia młodzieży katolickiej? Jakie walory ta młodzież posiada np. w sensie państwowym? Otóż, jak stwierdził niezależny organ młodej inteligencji „Bunt Młodych”: „Wielu pośród dowódców pułków stwierdza, że najlepszy element do wojska przychodzi właśnie z katolickich stowarzyszeń młodzieży... Są to zdrowe, tęgic charakterzy, na których można będzie budować z zaufaniem i przeświadczeniem, że fundament wytrzyma”.

Ostatni imponujący zjazd młodego pokolenia inteligencji Polskiej na Jasnej Górze 24 maja 1936 — ten wielkiej miary dzień jasnogórski, wykazał, że ponad wszelką wątpliwość najbardziej magnetyczną u nas osiłą

dusz młodych jest wiara. — Młodzi rozczarowali się do wszystkich półśrodków. W ciężkiej walce o byt sięgają do źródła zjawisk życia — i znajdują Boga — jedyną ostoję. Już Keyserling — mówiąc przed kilku laty — o istocie przemiany, jaka się dokonywała w duszach młodego pokolenia Europy, powiedział, że proces nawrotu młodych do religji jest przeciwstawieniem ideałowi postępu ideału doskonałości.

Młodzież nie chce cywilizacji ilości, maszyny, zysku — co w jej oczach bankrutuje. Młodzież chce widzieć sens najwyższy życia, odpowiedź na ciągle aktualne pytanie: Ku czemu to wszystko! I dlatego szuka odwiecznej prawdy i Boga.

# Dział Kobiety

## DLA DUSZY

*O! jak wiele może miłość Jezusa czysta, nie zmieszana ani z miłością własną, ani z chęcią osobistych widoków!*

*Nie sąż podłymi najemnikami ci, którzy zawsze tylko pociechy szukają?*

*Czyż nie są większymi miłośnikami siebie samych, aniżeli Chrystusa ci, którzy zawsze przemyślują nad swoją wygodą i korzyścią?*

*Gdzież jest ten, któryby chciał Bogu darmo służyć?*

**Tomasz à Kempis**

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

## DZIELMY SIĘ!

„Dzielmy się”! Oto hasło, które powinno stanowić treść naszego życia w tym właśnie momencie, kiedy istotnie przeżywamy w całym kraju niedosyt grosza, kiedy są krocie bezrobotnych, kiedy samobójstwa z rozpacz są na porządku dziennym, kiedy dzieci głodne — a rekrut niedożywiony coraz słabszy, coraz mniejszy, coraz mniej zdolny do obrony kraju.

I właśnie p. Leśniewska rzuca to zbawcze hasło „dzielmy się”, a jej pracy i wysiłkom odpowiada całe miasto. Instytucja się rozwija. Święci kapłan „Stołówkę” na Żoliborzu, nowoorganizowaną.

P. Leśniewska wnosi nieocenione wartości w swej działalności. Pomagając nędzy, nie upadła nędzarza. On nie zebrze. On, jeśli ma pięć groszy — daje je za swą porcję stawy. Jeśli ich niema — odrabia daną mu pomoc.

Przez panią Leśniewską prowadzona praca — nie korzysta z żadnych subsydjów rządowych, odzwyczajają od jałmużny, bo każdy za okazane mu dobro — oddaje to pracą dla drugich. Zamienia datki pieniężne na bonny obiadowe i odzieżowe i tym sposobem każdy z nas, nabywając pewną ilość bonów — rozdaje je, zamiast groszy, które często doprowadzają do kupowania wódki miast chleba.

Tow. zbiera i dostarcza do szkół śniadania w torebkach, prowadzi 4 stołówki, organizuje współpracę inteligencji, oddającej bezinteresownie swój czas i wiedzę potrzebującym pomocy fachowej (ksiądz, doktor, dentysta, adwokat, nauczyciel, inżynier, artysta i t. p.).

Tow. prosi nawet o suchy chleb, który z dodatkiem jarek przerabia w swych stołówkach na kluski. Zbiera stare ubrania, bieliznę, pościel (reperacji dokonywują wspierani). Zbiera produkty dla stołówek i wspomnianych już śniadania.

Towarzystwo prosi — i zbiera. A ludzie nie są śnać głusi na te prośby i to zbieranie, bo ofiarność rośnie, czego dowodem rozwój Towarzystwa. Oczywiście, jak zawsze i wszędzie, wybitna indywidualność, czuwa, kieruje i tworzy. Toteż dzielnej kobiecie należne jest nasze uznanie nietylko w słowach.

Każda kobieta, winna dorzucić choćby najmniejszą okruszynę do tego dzieła, które prowadzi p. Leśniewska z silną wolą i prawdziwie pięknym poczuciem obywatelskim, które nakłada na nas przekonanie odpowiedzialności wszystkich za wszystko, co się w kraju robi, nawet za indywidualną nędzę, która przestanie ludzi gnębić, jeśli ogarniemy ją czynnym hasłem: „Dzielmy się”!

L. K.

## KONKURS NA REFERAT

### WARUNKI KONKURSU:

Zarząd Główny Związku Pań Domu ogłasza konkurs na pracę referatową p. t. „Gospodarstwo domowe, jako część gospodarstwa narodowego”, na następujących warunkach:

1) Referat przeznaczony jest dla pań domu i ma na celu podkreślenie ważności i wykazanie znaczenia gospodarki domowej w całokształcie gospodarki narodowej (państwowej i społecznej).

2) Referat winien być opracowany rzeczowo i ciekawie ilustrowany liczbami, wykresami lub t. p. na podstawie źródeł naukowych polskich i zagranicznych z zakresu ekonomji społecznej.

3) Rozmiary referatu oznaczają się na 300—400 wierszy, wiersz po 60 znaków pisarskich, pismo maszynowe.

4) Referat winien być zaopatrzony godłem, z dołączeniem zaopieczowanej koperty, zaopatrzonej takimiż godłem, zawierającej wewnątrz nazwisko i adres autorki lub autora.

5) Termin nadesłania gotowego referatu do Zarządu Głównego Związku Pań Domu, Nowy Świat, nr. 9, wyznacza się na 1 stycznia 1937 r.

6) Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w lutym 1937 r.

7) Nagroda za referat, przyjęty przez sąd konkursowy i uznany za najlepszy, wynosi zł 100.

8) Sąd konkursowy stanowi Zarząd Główny Związku Pań Domu oraz Komisja Kwalifikacji przy Instytucie Gospodarstwa Domowego.  
Zarząd Główny Z. P. D.

## CHORY ŻOŁĄDEK

JEST NIERAZ POWODEM POWSTAWANIA  
NAJROZMAITSZYCH CHORÓB

### ZIOŁA Z GOR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, usuwają substancje gnilne, zatruwające organizm

### ZIOŁA Z GOR HARCU Dra LAUERA

stosowane również przy cierpieniach wątroby, nerek, kamieni żółciowych i hemoroidach są chętnie przyjmowane przez chorych



## CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

P. *Emilja Grocholska*, redaktorka dwumiesięcznika, wychodzącego w językach: francuskim, angielskim i niemieckim, pod tytułem: „Femme polonaise”, roznosi sławę kobiet polskich wśród cudzoziemców, dając niemal całokształt dorobków kobiecych w dziedzinie: nauki, literatury, sztuki, techniki i sportu.

Piękne sylwetki, kreślone zawsze wyrobionym piórem pp. Marji Skłodowskiej-Curie, Dr. Teodory Krajewskiej, Nałkowskiej, laureatki — Warszawy, Dobaczewskiej W., laureatki — Wilna, Gruszeckiej A., lauretki — Krakowa, Broniewskiej J., Boguszewskiej H., Hlakowiczówny K., Nitschowej L., Nałkowskiej-Bickowej E., Broniewskiej J., Trzczińskiej-Kamińskiej Z., Paleolog St., szefa policji kobiecej, i wielu, wielu innych, zapoznają cudzoziemki z dorobkiem pracy naszych wybitnych talentów kobiecych, z wyższym wykształceniem i dużą kulturą artystyczną.

P. *Stefanja Podhorska-Okołów*, utalentowana pisarka-publicystka, na łamach redagowanego przez siebie pisma „Bluszcz” rozpoczęła ankietę na temat potrzeby odrodzenia moralnego. Słusznie, że zamieszcza ją pismo przeznaczone dla kobiet, bo przecież zawsze kobieta miała wielki wpływ, na dzieje prawie — świata całego, ma go niezawodnie coraz większy w miarę wyższego wykształcenia, które pozwala jej na obejmowanie wszystkich stanowisk — prawie bez wyjątku. Ankieta o konieczności odrodzenia moralnego w piśmie kobiece sprawy poruszającym może przynieść ciekawe rezultaty, z którymi nie omieszkamy zapoznać nasze Czytelniczki.

P. *Jolijot-Curie* — córka sławnej naszej uczonej Marji Skłodowskiej-Curie — już objęła stanowisko ministra zdrowia w Paryżu.

P. *E. Czarnowska*, przewodnicząca Stow. Zjednoczonych Ziemianek, po wysłuchaniu Mszy św. w kościele Ś-go Krzyża przez stowarzyszone — otworzyła zjazd doroczny członkiń pięknym przemówieniem o zadaniach stowarzyszenia i obowiązkach, wynikających z obecnego położenia kraju.

Referat, dający obraz położenia Polski na tle sytuacji międzynarodowej — wygłosiła red. Z. Zaleska.

Po odczytaniu komunikatów Stow. Młodych Ziemianek, po zdaniu sprawozdania z wzięcia udziału Stow. w oddaniu hołdu J. Em. Ks. Kardynałowi Kakowskiemu, w dniu jego jubileuszu, któremu Stow. Ziemianek ofiarowało: 150 krzesel i stół do Domu Katolic-

kiego przy ul. Nowogrodzkiej oraz podjum, dywan, serwetę, kilim i duży krzyż, na zjeździe zapadły następujące uchwały:

„Walny zjazd przyjmuje jednogłośnie uchwałę o rozpoczęciu zbiórki na „Fundusz obrony narodowej”, przekazując tę czynność wszystkim okręgom i kołom ziemianek, które powinny pociągnąć do ofiarności jaknajszersze warstwy kobiece. Ofiara dobrowolna nie zwalnia od świadczeń miejscowych na „Fundusz Obrony Narodowej”.

„Wobec szerzenia się agitacji komunistycznej, która zagraża porządkowi i bezpieczeństwu państwa, walny zjazd upoważnia zarząd do przystąpienia do „T-wa porozumienia organizacji współdziałających w zwalczaniu komunizmu”.

Stowarzyszone podejmują się usilnie współpracować w uświadamianiu społeczeństwa o grożącym niebezpieczeństwie szerzącego się bezbożnictwa i podważaniu bytu państwa polskiego.

Stowarzyszone postanawiają wznowić zbiórkę „5-groszy miesięcznie” na popieranie wydawnictw T-wa porozumienia organizacji, współdziałających w zwalczaniu komunizmu”.

P. *Wanda Woydowicz-Grabińska* na zjeździe T-wa „Trzeźwość” wygłosiła odczyt na temat: „Alkoholizm, jako czynnik rozbicia rodziny”. W tym kierunku propaganda jeszcze jest za małą, choć alkoholizm także czyni ciągle spustoszenia i fizyczne i moralne.

P. *J. Jędrzejowska* roznosi sławę naszej sprawności sportowej, bo zakończony turniej tenisowy ogłosił ją: mistrzynią Londynu. To także dorobek w pewnym kulturalnym zakresie.

### Każda KATOLICZKA niechaj kupując



**NICI, JEDWAB**

do szycia

**BAWERNĘ I WEŁNĘ**

do cerowania.

żąda wszędzie  
TYLKO Z MARKĄ

**„TRZY LILJE”**



firma Polska  
i Katolicka

### Piękne myśli i wskazania

*Gdyby ludzie byli zdolni do krytykowania siebie tak, jak krytykują swych bliźnich, zjawilaby się na świecie nowa choroba, która zwalaby się — samowstrętem.*

Henryk Sienkiewicz.

*Chcesz poznać Boga, nie idź do księgi  
Szukać tam Jego istoty;  
Patrz na te wielkie światów okręgi  
Osądź o Mistrzu z roboty.*

Kajetan Węgierski.

*Mądre przepisy szanuj, bez względu na niechęć do ich pochodzenia.*

*Cnota skarb wielki, cnota klejnot drogi,  
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciół srogi,  
Nie spali ogień, nie zabierze woda,  
Nad wszystkim innym panuje przygoda.*

Jan Kochanowski (wiek XVI).

**DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!**  
„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SA STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻÓLCIOWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA. „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” SA NATURALNYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM, UŁATWIAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI.

### Dobry żart

Przyszedł do nas z zagranicy, co dowodzi, że i tam istnieją podobne stosunki w organizacjach, choć u nas utarło się przekonanie, że zagranica lepiej stoi w tym zakresie. Żart ten brzmi:

Wskazówki dla członków stowarzyszeń:

- 1) Nie uczęszczaj z zasady na zebrania.
- 2) O ile jednak wypadkiem raczysz przyjść na zebranie, zjaw się z godzinnym opóźnieniem.
- 3) Cokolwiekby na zebraniu zaszło, oskarżaj o to kierownictwo.
- 4) Krytykuj bezwzględnie i stale tych, którzy cokolwiek w stowarzyszeniu robią, a stronników zawsze znajdziesz.
- 5) Nie przyjmuj nigdy żadnego stanowiska.
- 6) Pamiętaj, że gdy zaczniesz coś realnego robić, zabraknie ci czasu na „ujadanie”.
- 7) Nie wyjawiaj nigdy jasno swego zdania.
- 8) Sam nie rób nic, przeszkadzaj w pracy innym.
- 9) Nie śpiesz się z zapłaceniem składki członkowskiej, wysyłaj zato, że stowarzyszenie szafuje groszem publicznym.
- 10) Nie werbuj nowych członków stowarzyszenia — „pluj raczej we własne gniazdo”.

przy  
**hemoroidach**  
(KRWAWIENIE, SWĘDZENIE, PIECZENIE, BÓLE)  
CZOPKI  
i MAŚC  
**„VARICOL”**  
GASECKIEGO  
DO NABYCIA W KAŻDEJ APTECE

## CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

PORYWANIE DZIECI. — INTERESANT I OKIENKO. — OBÓZ NĘDZY. — ZWIERZĘTA I LITOŚĆ NASZA.

*Wiedzieć powinna*, że jakieś zbrodnicze instynkty rozpełtały się i dochodzą nas raz wraz wieści o porywaniu dzieci, nie przebieając w ich wieku. Tu zginął chłopiec lat sześciu, tam dziewczynka ośmioletnia, nareszcie w Saskim Ogrodzie, a więc miejscu, gdzie ławki obsiadają bony, służące, opiekunki, a wózki szeregami jeden przy drugim — uprowadzono właśnie wózek razem z maleństwem — bo służąca się „zagadała”. Cóż to za potworne zbrodnie! Niechże panie-matki zdwoją czujność, bo istotnie bezgraniczne muszą być bóle i cierpienia serc macierzyńskich, które dotknęła taka katastrofa.

### SIWYCH WŁOSÓW



nie zatuszują ani młodzieńczo sylwetka, ani świeża cera. Nic tak nie postarza, jak siwe lub przedwcześnie siwiejące włosy. Łatwo temu zapobiec stosując regenerator



### ORIENTINE

w domu bez cudzej pomocy, a więc dyskretnie i niedrogo. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeriach PARFUM D'ORIENT WARSZAWA

*Wiedzieć radośnie*, że ktoś się zaopiekował interesantami, którzy często w naszych biurach nie są dość szybko załatwiani.

Okólnik premjera — nakazujący szybkie i skuteczne załatwianie spraw obywateli na całym kraju, może nareszcie oszczędzi nam czasu, na zbędne oczekiwanie przy okienkach. Szczegóły, ilustrujące zażalenia publiczności na ten temat pomijamy — bo już tego nie będzie. A co było a nie jest — nie pisze się w rejestr.

*Wiedzieć pożytecznie*, zwłaszcza dla serc czułych na nędzę ludzką, że na Smoczej 9 obozują ludzie — dniami, nocami, w pogodę i deszcz, starzy i dzieci, ubrani i obdarcy, i że wyczekują ludzkiej pomocy z wiarą w łaskę Bożą. Może trzeba byłoby tam zajść i dać na co kogo stać.

Uważać trzeba, a nie lenić się w doraźnej pomocy dla biednego zwierzęcia torturowanego często przez swego władcę i pana. Tow. Opieki nad Zwierzętami robi dużo, ale bez pomocy społecznej nie zrobi tyle, ileby chciało i ile trzeba. W dzieci wpajać należy już nie tylko ich obchodzenie się ze zwierzętami, bo złe przykłady, piszącej te słowa są obce, ale trzeba wpajać baczność na obchodzenie się drugich — z kotem, psem, koniem, ptakiem. Przepelnione wozy, ostatnie siły wyciągające z biednego stworzenia, które je ciągnie, batem okładane — nie może być przez nas traktowane obojętnie. Należy pierwszemu posterunko-

wemu meldować taką obserwację. Wychudzone kocisko biedne, wyglądające z okienka piwnicy, gdzie je zamknięto, musi znaleźć w nas opiekę — musimy dotrzeć do dozorczy domu i zwrócić jego uwagę na tego lokatora.

A ptaszek w rękę chłopaka sprzedawcy! Wszystko to zginie, jeśli my sami czuwać nad tem nie będziemy. Ale litość naszą należy natychmiast zamienić w czyn, bo nawet wiara bez uczynków — pustą jest.

**PROSZKI**  
MIGRENO-NERVOBIN

**Kogutek**

WZDROŻENIE:  
**GRYPA, PRZEZIĘBIENIE**  
**BOLE GŁOWY, ZĘBÓW** itp.

ŁADAJĄC ORYGINALNYCH PROSZKÓW TO TAKI JAK **KOGUTKIEM**

PATRZCIE **JARIE PROSZKI WAM DAJA**  
ODY SA JUŻ NAŚLADOWNICTWA

ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOBIN” Z **KOGUTKIEM**

**SA TYLKO JEDNE**  
TAKIE I TAKIEJ KOGUTEK

PROSZKI „MIGRENO-NERVOBIN” SA TEŻ I = TABLETKAMI

**REFORMACKIE**  
**PIGUŁKI** Z MARKĄ **ZAKONNIK**

STOSUJĄ SIĘ:  
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,  
PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY,  
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,  
UŚMIERZAJĄCE HEMOROIDY  
I PRZY SKŁONNOŚCIACH  
DO OBSTRUKCJI SĄ ŁAGODNYM  
ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM.

UŻYCIE 1-2 PIGUŁKI NA NOC.

### KURSY KROJU, szycia i modelowania

Mistrzynie Cechu Warszawskiego

**S. KŁOSSOWSKA**

WARSZAWA, UL. CHŁODNA 43 m. 8

## SAMODZIAŁY NA LETNISKU

Przejeżdżając przez letniska wszelakiego rodzaju, widzimy w tym roku, jak ogromnie rozpowszechnił się samodział na ubrania męskie, kobiece i dziecięce.

W strojach męskich, oprócz garniturów, weszły w modę szare, cienkie koszule samodziałowe i czapezki.

Dzieci w sukienkach samodziałowych, płaszczkach, lub pelerynkach.

W dziale kobiecym widzimy śliczne suknie, bogato mereżkowane i haftowane, płaszczki, trzyćwiercio-we i bereciki przybrane dużymi, kolorowymi guzami nabijanymi metalem i paciorkami.

Śliczne są garnitury do sukien, złożone z samodziałowej haftowanej torebki, takich samych bucików i szerokich mankietów przy rękawczkach.

Cały garnitur zdobi ten sam rodzaj haftu, należy więc wybierać takie motywy ludowe, które dałyby się zastosować odpowiednio.

Wśród wielkiej masy haftowanych sukien, prawie wyłącznie dominuje haft ludowy w Polsce.

Nie tylko hafty, lecz i mereżki stosuje się obecnie przy takich garniturach, a wobec mody bardzo ażurowych pantofelków, mają one doskonałe zastosowanie.

Dla starszych pań z powodzeniem można użyć do ozdoby kołnierza, torebki i pantofelków czarny pole-ski haft nizany, lub w braku tegoż, krzyżykowe wyszycie.



Wzór kolorowy z okolic Stanisławowa w Małopolsce

Wśród mody tegorocznej dominują kwiaty na materiałach, na kapeluszach i przy butonierkach. Jeżeli więc mamy do stroju komplet samodziałowy, warto ozdobić go rzucankami kolorowych kwiatów na wzór Kaszub, Łowicza czy też Stanisławowa w Małopolsce.

Podajemy paniom wzór z okolic Stanisławowa, ułożony z drobnych kwiatów w żywych barwach. A więc duże kwiaty w barwach czerwonej i szafirowej, drobne kwiatki niebieskie, liście zielone. Zresztą dobór kolorów w tym wzorze jest dowolny, gdyż w obwodzie Stanisławowa interpretują go rozmaicie.

Wzór ten nadaje się doskonale do rozłożenia go na szczegóły i zastosowania nawet na końcach małych pantofelków. Jakkolwiek z haftów ludowych uśmieścimy na samodziałowej sukni, bluzce czy torebce, zawsze przyciągnie oczy swą barwą i delikatnością.

Marja Stejkowa.

## SUKNIA Z ŻAKIECIEM, SPORTOWA I KOMPLET DLA PENSIONARKI

Jako dopełnienie toalet tak skromnych, jak i strojnych, mają panie w tym roku najróżnorodniejsze żakiety, pelerynki, narzutki. Na rysunku mamy model płóciennej sukni z lekkim żakieciem z przerabianego materiału. Pasek i torebka z tego samego materiału co żakiet.

Suknię sportową szyjemy z białego jedwabnego płótna, albo cienkiego płócienka. Spódniczka krótka, plisowana dla ułatwienia ruchów.

Wobec zbliżającego się roku szkolnego zamieszczamy komplet dla pensionarki. Mundurek wykonany z granatowej wełny ozdobiony białym kołnierzykiem i mankietami. Biała bluzka ma obszycia z granatowych tasiemek, granatowe guziki i kokardę. Po



obu bokach środkowej fałdy kilka zakładek. Fartuszek, usyty z czarnego kamlotu albo rypsu. Do tego fasonu w razie potrzeby można wszyć rękawy.

Pozatem mają panie model plecionego kołnierzyka z tasiemkami. Wszystkie ozdoby tasiemkowe są bardzo modne — widzimy paski, kwiaty, kołnierzyki, żaboty wykonane z tego materiału.

E. Kotwicz-Onichimowska.

### WZROST WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH P. K. O. W CZERWCU 1936 r.

W miesiącu czerwcu wkłady oszczędnościowe, jak również i liczba oszczędzających, wykazały znaczny wzrost.

Stan wkładów oszczędnościowych w ciągu miesiąca zwiększył się o 4.827.706 zł.

Równocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się w tym czasie i liczba oszczędzających o 39.683 nowych księżeczek oszczędnościowych P. K. O.

Ogólny stan czynnych księżeczek oszczędnościowych na dzień 30. VI. 1936 r. wynosił 8.108.017.



## GRUŹLICA PŁUC

**CHOROBY PŁUC** jest nieublagalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „Balsam Trikolan-Age”, który ułatwia wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

*P. Marji W. w Olkusz.* Szczęśliwi jesteście, że, idąc za naszą radą, doznała Pani szeregu podniosłych wrażeń, zetknięwszy się po raz pierwszy z rezultatami pracy naszej nad Bałtykiem. „Raz to mało” — pisze nam Pani. — Słusznie. Każde bliskie zetknięcie się z dziełem Bożym w naturze, uszlachetnia człowieka, napełnia duszę tem tchnieniem Najwyższego, który nam tyle cudów rozłożył dokoła, że tylko napawać się nimi, wielbić Dawcę i dziękować za to, że dał łaskę odczuwania Jego darów. A nad Bałtykiem przybwa jeszcze jedno uczucie, dumy narodowej, że oto wśród niezabobnych kas naród złożył i składa stale ofiary, na budowę dzieła, które przed całym światem melduje nas jako dojrzałych i świadomych celu swych poczynań — obywateli. Niechże Pani odwiedza Gdynię, poznaje piękne miejscowości nad wodami naszego Bałtyku i zachęca innych do naśladowania pięknych Pani zamierzeń.

*P. M. W. w Skierniewicach.* Moda tegoroczna daje tyle swobody w doborze barw materiałów i form, że „co najmłodniejsze?” trudno odpowiedzieć. Wszystko, co harmonijnie dobrane, a nade wszystko w czem ładnie i co jest w zgodzie z porą, wiekiem i kieszonią. Modne są wszystkie materiały wzorzyste. Modne do nich jednolite pelerynki lub żakieciki. Modny brązowy kolor, zielone do tego wykończenia: guziki, kokardki, zielony kapelusik i zielone buciki. Modny granatowy kolor we wszystkich odcieniach, do tego: guziki białe, biały zakiet lub pelerynka, białe piórko u kapelusza, białe rękawiczki i białe buciki.

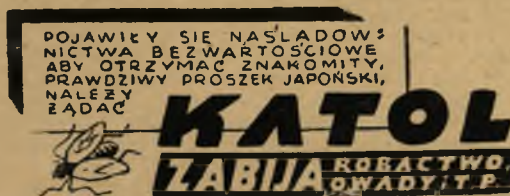
Moda jest ładna naogół, zwłaszcza dla młodych — którym we wszystkim będzie ładnie.

*P. Wandzie M. we Włocławku.* Za dobre słowa dziękujemy. Z całą gorącością serca popieramy projekt Pani założenia Sekcji Kobiet — przy Oddziale L. M. K., które we Włocławku rozwija się i gorliwie pracuje. Ślicznie będzie, jeśli zajmą się panie zorganizowaniem kobiet w sekcjach, bo przecież tylko na stałych opłatach członkiń można budować budżety, a na stałych przychodach opierać zamierzenia działalności. Tyle potrzeb! Tyle potrzeb ma Liga do spełnienia! Tylko wszyscy, tylko zrozumienie przez cały naród wspólnej pracy i wspólnych wysiłków mogą dać im radę. Uświadomienie ważności rozkwitu naszych poczynań na Morzu, wzrasta z dniem każdym. Dnie przeznaczone na zbiorowy wyraz tych poczuczeń dały tego dowód w całym kraju. Kobiety dotąd za mało działają. Czas, abyśmy wszystkie znalazły się przy pracy w obywatelskich szeregach. — Na robotę szczęść Boże!

*P. M. W. w Warszawie* polecić możemy z całą pewnością, że polecamy dobrze, p. Zofję Skupińską, jako masażystkę dyplomo-

waną, która ma długoletnią praktykę szpitalną. Adres: Warszawa, ul. Szara 14 — 27, tel. 8-64-26 z powołaniem się na redaktorkę Działu Kobiecego „Rodziny Polskiej”.

*P. Marji Niep... w Olkusz.* Jest pięknie urządzone seminarjum gospodarcze w Zbylitowskiej Górze, pod Tarnowem, pro-



wadzone przez Sacré Coeur. Seminarjum ma kurs trzyletni. Ale uczennice przyjmują po skończonych sześciu klasach, dopełniając ich wiadomości najstaranniej programem, który obejmuje naukę: polskiego, historii, fizyki i chemii, religii, francuskiego, niemieckiego, nawet angielskiego, według wyboru, oraz historii sztuki, literatury powszechnej, słowem wszystkiego co otwiera i wzbogaca umysł i uczy szerokiego na dobytki świata patrzenia. Do nauki pielęgniarstwa to już trzeba nietylko silnego organizmu fizycznego, ale wielkiego hartu duchowego i cierpliwości, a dobroci bezmiary. Jeden z fachów, które coraz więcej znajdują amatorów, to hotelarstwo. Szkoda, że to już nie weszło dawno w programy nauk specjalnych, mniej udręki byłoby w pensjonatach i dla ich kierowniczek i dla ich gości. Znajomość języków wszędzie już dziś konieczna.

*P. M. K. w Olkusz* — polecić możemy „Szkołę gospodarczą św. Józefa”, Sewerynow, Warszawa. Wszelkimi informacjami służyć będzie Zarząd, do którego niech się Sz. Pani zwróci. Wystawa prac uczennic w ub. roku była wprost imponująca, a praktyczny program świadczy o celowości zamierzeń. Wszystko wyliczone, obliczone w stosunku do skromnych budżetów naszych rodzin. Objasnienia zdrowotności pokarmów, odżywiania dzieci zdrowych i wątłych. Oszczędność bez skąpstwa. Niemarnowanie żadnej okruszynki. Nauka sprzątania, gotowania, robót ręcznych, szycia, słowem wszystkiego co kobieta umieć musi, nie mając męża i domu, a co będzie błogosławieństwem i dla męża i domu, kiedy je będzie miała.

# LE NARCISSE BLEU

de Murry — PARIS



perfumy - puder - woda kwiatowa  
«NARCISSE BLEU»

CHRZEŚCIJAŃSKA  
PRACOWNIA  
UBIÓRÓW MĘSKICH

**A. STEFAŃSKI I W. WIERZBICKI**

WARSZAWA  
ul. Polna Nr. 52. Telefon. 827-53.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych i powierzonych materiałów.

— KRÓJ I WYKONANIE WYKWINTNE. —

ŚWIECE  
KOŚCIELNE  
BRACTEWNE

„POLO”

KADZIDŁA I KNOTKI OLIWNE  
oraz najwyższej jakości MYDŁA do prania

poleca firma Polska i Katolicka

Warszawa ul. Czerniakowska 203.  
Korzysta cenniki wysyła na żądanie. „POLO”

## KACIK DLA DZIECI

## BADYLARKA.

— Popatrz no, Franuś, com znalazł, ino pędko, bo ucieknie! Mały Franek przyniósł właśnie obiad ojcu i starszemu bratu, który już od świtu kosili zboże na polu. — A co tam masz, Jaśku? — zapytał ciekawie, rzucając napół skręcone powrósto i podbiegając do starszego brata. Jasiek otworzył rękę i pokazał mu na dłoni małeńkie stworzonko, podobne do myszy, ale półtora raza mniejsze, kasztanowate, rozglądające się przerażeniami oczkami na wszy strony. Nagle, skorzystawszy z większego rozchylenia więżącej je dłoni, skoczyło, mignęło białym brzuszkiem i zniknęło w nieskoszonym jeszcze zbożu. — Uciekła! — wykrzyknął Franek. — Już ci, uciekła — przytwardził Jasiek — szkodne to w polu, ale takie małe, że jakoś mi nijako było zatłuc. Ale popatrz, to ciekawsze — i podniósł z ziemi garść zboża. Na trzech kłosach, zawieszona było misterne gniazdeczko, z traw uplecione, z otworem z boku. — Ojej — wykrzyknął Franuś — a cóż to za ptak w zbożu gniazdko uwił! — Ładny ci ptak — roześmiał się starszy brat — to właśnie ta myszka, coś ją u mnie widział. Jak ci to gniazdko wykosilem, to z niego cała gromada uciekła na wszystkie strony, a małutkie to, ta największa, com ją złapał, to matka. — Już wiem! — wykrzyknął Franek — to myszka badylarka! Mówiła nam pani o tem w szkole, ale mi się to niebardzo widziało, żeby mysz w gniazdku mieszkała. — Widzisz, Franuś — tłumaczył starszy brat — ona ino bez lato w polu mieszka, tak niby jak te miastowe ludzic, co to na letniaki przyjeżdżają, to ona sobie we zbożu gniazdko uwię, dzieciaki tam chowa, a na zimę w ziemi norkę grzebie, zapasów narobi i do wiosny tam siedzi. Różne robaki, korę zjada, ino w polu szkodna jest, bo zboże podjada. Widzisz — dokończył z triumfem — ja też jeszcze co nie co ze szkoły pamiętam. — Szkodna jest, ale takie małe, tom nie miał sumienia zatłuc, no niech się tej jednej uda! — i rozśmiali się obaj wesoło.

Nie do śmiechu było małej myszce badylarce. Tak jej się dobrze działo w tym domku zawieszonym na źdźbłach zboża, dzieciaki bezpiecznie się chowały. Boć kot po kruchej słomie nie wylezie, myszołów w zbożu nie dopatry. Wychowała już dzieci i uczyła je właśnie jak samodzielnie żyć, jak się wrogów strzec, jeszcze z tydzień — a puściłaby je śmiało w świat. Teraz gniazdo zniszczone, dzieciaki w świat się porozbiegały, czy sobie radę dadzą?!

Przywarowała w bródzcie, ale chrzęst padającego zboża popędził ją dalej, koło niej przebiegła przestraszona przepiórka z małemi, za nią kuropatwa piskliwie nawołująca młode, zerwał się skowronek... Opuszczali ginące zboże zwykli jego mieszkańcy.

Uciekła i myszka i pod kamykiem na miedzy przesiedziała do nocny. Wysunęła się dopiero o zmierzchu, obejrzała na wszystkie strony i popędziła na pole, rojno tam było. Odleciały już wróble, które posilały się zbożem rozsypanem na rżysku, ale przyciągnęły myszy, polne, leśne, a nawet domowe, zapasów nie robią, ale korzystają z okazji podjedzenia do syta. Robi zapasy i mysz nornica, większa od zwykłych myszy, krępa z małemi uszkami. Grają koniki polne, trajkotki, pasikoniki. Badylarka zbiera ziarnka, ile unieść może, i zanoszi pod kamyk, pod którym siedziała przez dzień cały. Wydał jej się bezpiecznym schronieniem. Już norę sporą wygrzebała, już znosi tam zapasy. Wtem co to?! Pisk żałosny, cień duży przesuwa się po ściernisku. To tchórz drapieznik! wybrał się na polowanie, już mysz jakąś nieszczęsną zdybał po drodze, woli on ptaszka tłustego, lub młodego zajączka, ale i myszką od biedy nie pogardzi. Księżyc wznosił się wysoko, niedługo i lis wyjdzie na nocne łowy, i jeź, wróg myszy i wężów. i straszna sowa, co lata bezzwrotnie. Choć badylarka małańka i łatwo jej umknąć drapieżnych oczu, ale serduszko bije ze strachu głośno, uzbierała dosyć na dzisiaj, więc śmiga ku swej norce i zasypia głęboko. Prześpi swój żal, trwogę poranną i troskę o dzieci i nocne strachy, a może śnić będzie, że mieszka jeszcze w gniazdku zawieszonym wśród kłosów i buja się wesoło w podmuchach letniego wiatru.

H. Rostafińska-Choynowska.

## LEGENDA

*Jaskóteczko miła, już nas odlatujesz?  
Słoneczko wysoko, ty już zimę czujesz?  
Muszek pełno wkóło, kwiaty jeszcze kwitną,  
A ty odlatujesz od nas w dal błękitną!*

*Słoneczko wysoko, lecz z pół już sprzątnięto,  
Matki Boskiej Zielnej przybliża się święto,  
A legenda prawy: w on dzień, jaskóteczki,  
Garną się do stópki Świętej Panienczki.*

*Gdy niebo się Pannie Najświętszej otwiera,  
Ona je pod płaszczem błękitnym zabiera,  
W koronę splecione nad jej świętą głową,  
W niebie spędzą ciężką tę porę zimową.  
Gdy się w marcu ziemia z snu zimy ocuci,  
W święto Zwiastowania jaskółka pouróci.*

H. R. Ch.

## PIOTRUŚ I PAWEŁEK

*Dwu ich było, dwa bliźniaczki,  
Dwa łobuzki, przyjemniaczki —  
A podobni! Wzrostem, mową,  
Oczkiem modrem, jasną głową,  
Że mylili wszystkich wszędzie:  
„Czy to Piotr, czy Paweł będzie!”  
Nawet nieraz ich mamusia,  
Bierze Pawła za Piotrusia.  
Tak nagroda jak i kara  
Obydwu ich spotykała.  
Gdy w szkole Paweł nie wiedział,  
Piotr za niego odpowiedział.  
Raz poszli do jednej cioci,  
Co zawsze daje łakoci.  
Ale przykra rzecz się stała,  
Ciocia wprawdzie lody dała,  
Lecz dwa razy Pawełkowi!  
Ani razu Piotrusiowi!  
A gdy Piotruś wnet w lamenty,  
Ciocia mówi: Boże święty!  
Nie dostateś? Cóż to znaczy?!*

*Zresztą wy tacy jednacy,  
Że gdy jednemu smakuje,  
Drugi też to pewno czuje.  
Nu pociechę masz cukierek! —  
Dała — lecz zjadł go Pawełek,  
Bo się ciocia znów zmyliła  
I Pawełka obdarzyła.  
Z podobieństwa radzi oba,  
Lecz teraz się niepodoba  
Ta historia Piotrusiowi,  
A więc tak do brata powie:  
„To się wreszcie skończyć musi!  
Idę zaraz do mamusi.  
Za ciebie „dwóję” złapałem,  
Teraz lodów nie dostałem...  
Co zadużo, to niezdrowo” —  
A Pawełek: „Próżne słowo,  
Nie odmiennisz swej urody,  
Bośmy jak dwie krople wody”.  
Lecz mamusia poradziła:  
Uczesanie im zmieniła.  
Piotruś w górę ma czuprynek,*

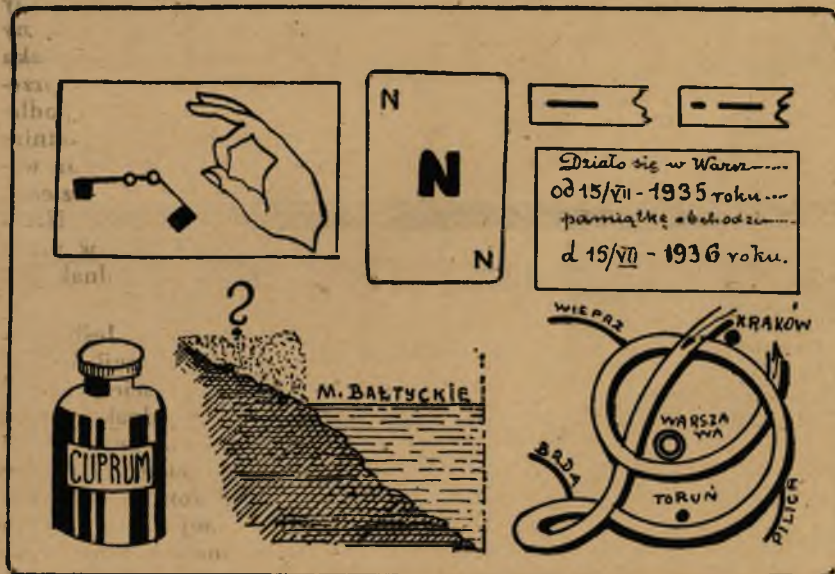
*Paweł włosy na bok krzynkę.  
Już wie teraz ludzi szereg:  
„Czy to Piotruś, czy Pawełek”?!  
H. R. Ch.*

## SZARADA

*Pierwsze-pierwsze kurka znosi,  
Na drugie się ludzi prosi,  
Wszystko, gdy w lesie bierzemy,  
Ze śmietaną jeść będziemy.  
H. R. Ch.*

## ZAGADKA

*Jedna nóżka, kapelusik,  
Stać na miejscu zawsze musi,  
W lasach szukać go należy,  
Dobry suszony i świeży.  
Ale trzeba z nim z ostrożna —  
Gdy fałszywy, struć się można.  
H. R. Ch.*



## REBUS AKTUALNY

Treścią rebusu jest zdanie złożone z pięciu wyrazów o literach początkowych: S, r, e, n, w.

N. K. Kozłowski (czł. Kl. Sz.).

## HALLO SZARADZIŚCI!

„Rozrywka”, najpopularniejszy miesięcznik rozrywkowy o bogatej treści rozmaitych zadań. Numer 44 (sierpniowy) już opuścił prasę. Prenumerata kwartalna 2 zł (nr pojedynczy 80 gr). Adres redakcji: Klub Szaradzystów, Warszawa, ul. Żulińskiego 7 m. 10. Tel. 7-06-99. Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych. — Tamże do nabycia „Tablica alfabetów: chorągiewkowego, palcowego i Morse’go”, niezbędna do rozwiązywania i układania zadań, po cenie 50 gr (w znaczkach pocztowych lub przekazem rozrachunkowym).

M. ŚL.

## REBUS SPORTOWY

na którego rozwiązanie składa się dziesięciowyrazowe zdanie, o następujących sylabach: Bieg, dy, dzi, en, każ, la, lim, o, o, pij, prze, ski, spor, sta, śle, to, tu, ur, walk, wy, zja.

M. Rossa, Tczew.

Za rozwiązanie obydwu rebusów (lub jednego), przeznaczają Redakcja do rozlosowania nagrody książkowe. Termin nadsyłania rozwiązań trzytygodniowy.

## ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NUMERU CZERWCOWEGO 1936 ROKU:

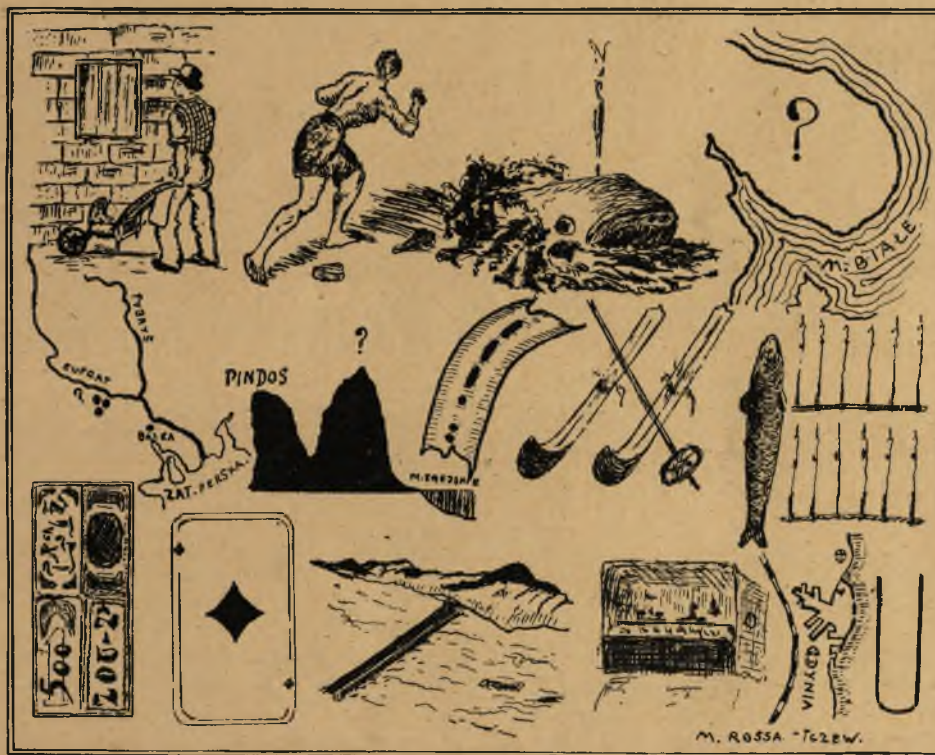
Szarada: Uciecha życia na każdym kroku w lata uroku.

Przeplatanka: Czerwiec. Lato.

Szarada: Słońce zwyciężyło.

Rozsypanka: Życie ludzkie podobne do życia rośliny: myśl pączkiem, słowo kwiatem, a owocem czyni.

Nagrodę książkową otrzymuje p. Cz. Błażejowski z Warszawy i p. Iza Nowakowska z Zakopanego.



Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł 700, 1/2 — zł 380, 1/4 — zł 200, 1/8 — zł 120, 1/16 — zł 70, 1/32 — zł 40.

## PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

ROZDZIAŁ:

Polska . . . . .	6 zł.		Czechosłowacja . . . . .	35 kor. cz.
Niemcy . . . . .	4 Rmk.		Ameryka . . . . .	2 dolary
Francja . . . . .	23 frank.		Inne kraje . . . . .	6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYNCZEGO numeru — 50 gr. Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon: 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15—17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

2) Osoby zmuszające nieletnich do różnych przestępstw, albo zmuszające ich do zajmowania się prostytucją, żebranią etc. ulegną karze więzienia do 5 lat.

3) Zostanie zmieniony rozdział 8 „Zasady prawodawstwa kryminalnego Z. S. S. R. i Republik związkowych”.

4) Uprasza się rządy republik związkowych uzgodnić prawodawstwo swych republik z powyższymi rozporządzeniami”.

Wiadomo wszystkim, że w Z. S. S. R. nierzadko karze się śmiercią za kradzież lub zabójstwo. Wobec tego, nieletni, począwszy od 12 roku życia, mogą ulegać nawet najwyższej karze.

Odpowiedzialność rodziców za dzieci normuje prawo z 1 czerwca 1935, które ma „zlikwidować” włośćogostwo (bezprizornost) dzieci. Prawo to dzieli się na 5 rozdziałów:

1) O ulepszeniu warunków mieszkaniowych w domach dla dzieci i na kolonjach pracy.

2) O uniemożliwieniu porzucania dzieci.

3) Zorganizowanie walki z przestępczością dzieci ulicy.

4) Zwiększenie odpowiedzialności rodziców za dzieci, walka z przestępczością wśród nieletnich.

5) Literatura i filmy dla dzieci.

Do każdego z tych paragrafów byłby potrzebny komentarz. Pomówmy o „domach dla dzieci”. Są to t. zw. „detdomy” — do których przyjmuje się sieroty, dzieci porzucone, wałęsające się, a nawet młodych przestępców na poprawę. Kilka takich domów jest zaopatrzonych we wszystko i te tylko pokazuje się przyjeżdżającym turystom. Kampanja, jaka toczyła się we wrześniu i październiku 1935 roku, na łamach prasy bolszewickiej, domagającej się stanowczo ulepszenia tych domów, jasno wskazuje, na opłakane stosunki, w jakich się one znajdują. W pewnej prowincji zachodniej suma przeznaczona na żywność dla dzieci nie wynosiła, dla trzech domów, nawet 27.000 rubli. W prowincji Orenburg roztrwoniono 170.000 rubli. W domach liczących 180 dzieci znajdowało się tylko bielizny na 40 — materace, prześcieradła, a nawet łóżka, to zbytek, o którym nie można wogóle marzyć. 120 dzieci śpi na gołych deskach. W każdym z pięciu małych pokoików „domu” śpi kupą po 20 lub 30 dzieci.

Powie ktoś, że to odosobniony wypadek? Oby tak było — niestety, inne odnosi się wrażenie czytając prasę bolszewicką.

Za niemoralne sprawowanie się dzieci rodzice mogą podlegać karze do 200 rubli, oni też odpowiadają za szkody wyrządzone przez dzieci, które mogą nawet być im odebrane, jeśli nie roztaczają nad nimi odpowiedzialnej opieki.

Dekret o odpowiedzialności rodziców za dzieci został ogłoszony 1 czerwca 1935 roku. W ciągu następnego sześciu miesięcy, w samym Leningradzie, skazano 1.565 rodziców na karę pieniężną od 20 do 30 rubli.

Mniej więcej miesiąc temu odwiedził mnie pewien ksiądz, który codopiero przybył z Rosji. Rozmowa zesłała zaraz na stan dzieci opuszczonych i na prawo z 7 kwietnia 1935 r. Pytam się więc: czy prawo, które przewiduje karę śmierci nawet dla nieletnich, począwszy od 12 roku, ma w Z. S. S. R. rzeczywiście zastosowanie, czy też jest tylko zwyczajną pogróżką? Nie, brzmi odpowiedź, za przestępstwa rozstrzela się także dzieci. Nawet liczące 12 lat? Tak — jeśli zostały aresztowane po raz pierwszy, odsyła się je do domów dla dzieci. Naturalnie, ci mali włóczędzy wkrótce potem wybijają okna, skaczą przez ogrodzenie i uciekają. Schwytni po raz drugi, muszą znosić ciężką dolę jako element anty-społeczny.

— Ale do tej pory — oponuję — nie czytałem w prasie wzmianki o ukaraniu śmiercią dzieci.

— To prawda, ale w Z. S. S. R. są inne środki zdobycia wiadomości. To co księdzu powiedziałem jest absolutnie pewnem.

Przytoczyłem wam świadectwo księdza, który przed 5 miesiącami opuścił Z. S. S. R.

Jaka stąd konkluzja?

Stosunek Sowietów do małżeństwa zmienił się w niektórych punktach, w wielu jednak pozostał bez zmiany.

Nowe prawodawstwo utrudniło przedewszystkiem uzyskanie rozwodu. G. P. U. roztoczyło energiczną opiekę nad sprawą dostarczania przez ojców rodziny utrzymania dzieciom. Rodzice odpowiadają za czyny nielegalne swych dzieci, chociaż powaga rodzicielska została zachwiana przez szkołę sowiecką. Dzieci przestępcze, jeśli wpadną w ręce G. P. U., nierzadko podlegają karze śmierci. Trzeba przyznać, że w ostatnim czasie podjęto energiczne wysiłki w celu ulepszenia warunków materialnych żłobków, „domów dla dzieci”, szkół, kolonij pracy, kolonij wypoczynkowych. Naturalnie, do tej pory jeszcze realizacja nie idzie w parze z planami przywódców Z. S. S. R. Postęp jednak jest widoczny.

Uległa zmianie również ogólna atmosfera. Jeśli dawniej mówiono przedewszystkiem o emancypacji kobiet, dzisiaj mówi się raczej o szacunku dla macierzyństwa. Literatura z tego okresu nie przekracza jednak granicy zwykłego sentymentalizmu: sentymentalna miłość wzajemna młodych ludzi, rodziców ku dzieciom, dzieci ku rodzicom — zawsze podporządkowana koncepcjom marksystowskim. W jakiejś sztuce teatralnej, obwożonej po całym Z. S. S. R. — wychwała się matkę, która zadenuncjowała w G. P. U. jedynego syna za to, że dopuścił się kradzieży. Syn, po opuszczeniu więzienia, dziękuje matce, w ultrasentymentalnej scenie, za oskarżenie przed policją.

Nie uległo zmianie jedynie pojęcie sowieckie życia społecznego i rodzinnego. Tak za czasów Lenina, jak i dzisiaj, niema zasadniczej różnicy między małżeństwem zarejestrowanem a nieregistrowanem, czyli zwyczajnie konkubinatem. Dzisiaj tylko, o wiele więcej niż za Lenina, oderwano kobiety od zajęć domowych, od dzieci, zaprzęgając ją do wspólnej produkcji. Te zajęcia rozłączają kobiety i mężczyzn nieraz na całe tygodnie. Pomimo całej propagandy na korzyść macierzyństwa, uznanie przez prawo, za legalne, przerwanie ciąży, rozbija trwałość rodziny. Stworzenie fabryk-kuchni, parków wypoczynkowych, klubów etc. wpłynęło na to, że nie szuka się już wytchnienia na łonie rodziny. Członkowie rodziny spotykają się tylko późno wieczorami, gdy zmęczone ciało gwałtownie domaga się spoczynku. Głębszy, szerszy nastrój rodzinny jest wobec tego zupełnie niedopomyślenia. Jeśli się zważy na to, że dziecko 40 dni po urodzeniu zabiera się z łona matki i oddaje pod opiekę państwa — bardzo ciężkim brzemieniem musi być dla rodziców odpowiedzialność za dobre lub złe prowadzenie się dzieci. Szkoła sowiecka poderwała powagę ojcowską, drwiąc z wierzeń religijnych i moralnych, które rodzice otrzymali w spadku po swych przodkach. Do tej pory nie znaleziono odpowiedniego środka, któryby zastąpił przemożny wpływ religii na dobre prowadzenie się dzieci i rodziców — chyba kontrole G. P. U. z aresztowaniami, karami, więzieniem i rewolwerem.

W Rosji sowieckiej zauważyć można gigantyczne wprost wysiłki, by pogodzić z sobą dwie sprzeczne rzeczy: doktrynę marksystowską, nie uznającą w człowieku, jak tylko materję i życie, które domaga się swych praw pomimo wszystkie teorie. Materjałem, na którym przeprowadza się te straszne eksperymenty, jest naród rosyjski, któremu przysłowiowa bierność nie pozwala zerwać się do czynu, a którego niezrównana żywotność wytrzymało zwycięsko wszystkie doświadczenia dokonywane przez bandę doktrynerów na jego żywym ciele. Nie wierzę w to, by naród rosyjski mógł zawsze pozostać biernym, z drżeniem tylko czekam na ten dzień, w którym nastąpi przebudzenie — będzie to straszny dzień — ale ostatecznie nadzwyczajna łagodność, charakteryzująca ten lud, wszystko zwycięży, przebaczy i zapomni.